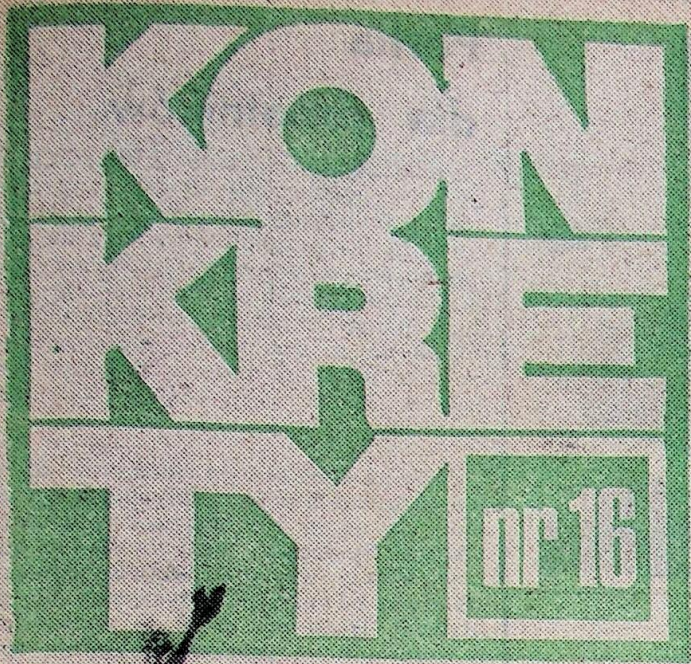




Tygodnik 2734 ♦ Legnica ♦ Rok XII
Nr 6 ♦ 20 kwietnia 1984 r. ♦ 10 zł

Pogody ducha, spokoju i wszelkiej radości na Święta!



Fot. Janusz Budnicki

Fakty

● **PLENUM WK SD** obradowało w Legnicy, 17 bm. Obradami kierował przewodniczący WK Janusz Chutkowski. Podjęto uchwałę, w której wyrażono przekonanie, że wszystkie instancje i koła SD aktywnie będą realizować uchwały XIII i XIV Plenum CK SD w sprawie udziału członków stronnictwa w kampanii wyborczej do rad narodowych. Postanowiono, że członkowie stronnictwa aktywnie uczestniczyć będą w opracowywaniu terenowych programów wyborczych. Zgodnie z uchwałą XIII Plenum CK — Wojewódzki Komitet SD zaakceptował przedstawioną przez Prezydium WK listę kandydatów na radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy.

● **O REFORMIE GOSPODARCZEJ** dyskutowano 17 bm. podczas spotkania aktyw politycznego i gospodarczego Zakładów Górniczych „Rudna” w Polkowicach z prezesem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego doc. dr. Tomaszem Afeltowiczem. Spotkanie przygotował Komitet Zakładowy PZPR wspólnie z Zakładowym Kołem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Doc. dr. Afeltowicz wygłosił prelekcję na temat wdrażania zasad reformy gospodarczej, a następnie odpowiadał na pytania dyskutantów.

● **SPOTKANIE POKOLEN** przygotowane przez Komisję Historyczną ZW ZMW w Legnicy odbyło się 17 bm. w chojnowskim Zespole Szkół Rolniczych. Przybyli członkowie ZMW, ZSMP i ZHP. Obecni byli dawni działacze ruchu młodzieżowego i członkowie ZBoWiD-u. W spotkaniu wziął udział sekretarz Zarządu Krajowego ZMW Stanisław Stenclik. Ważnym momentem wstępnego uroczystości było wręczenie złotych honorowych odznak ZMW, dyplomów i innych nagród.

● **25-LECIE ISTNIENIA** obchodził w tym roku Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy. Zorganizowano z tej okazji sesję naukową oceniającą dorobek w zakresie badań dziejów naszego regionu. Obrady trwały dwa dni — 14 i 15 bm. Omówiono powojenną historiografię Legnicy, stan archiwów i archiwistyki oraz wyniki badań geograficzno-historycznych i kartograficznych regionu legnickiego. Jednym z wiodących tematów było omówienie wkładu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w badania i popularyzację przeszłości Legnicy. Oceniono także powojenny dorobek badań archeologicznych. Wiele uwagi poświęcono zagadnieniom historii architektury i sztuki.

● **16 KWIETNIA BR.** odbyło się posiedzenie plenarne Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa w Legnicy z udziałem sekretarza KW PZPR Zbigniewa Korpaczewskiego i wicewojewody legnickiego Tadeusza Podwińskiego. Obradami kierował wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa Antoni Malicki.

Rada zapoznała się z przedsięwzięciami Chorągwi Legnickiej podejmowanymi w roku 40-lecia PRL w ramach kampanii programowej „naszej białe-czerwonej na 40 urodziny”. Wysłuchano informacji kuratora oświaty i wychowania nt. współdziałania harcerstwa ze szkołą.

Wiele miejsca poświęcono sprawom przygotowań harcerskiej akcji letniej 84 w której weźmie udział około 14 tys. zuchów i harcerzy. Omówiono również zadania związane z tygodniem bohatera chorągwi.

WPK w Święta

Od 21 do 23 bm. autobusy WPK kursować będą następująco:

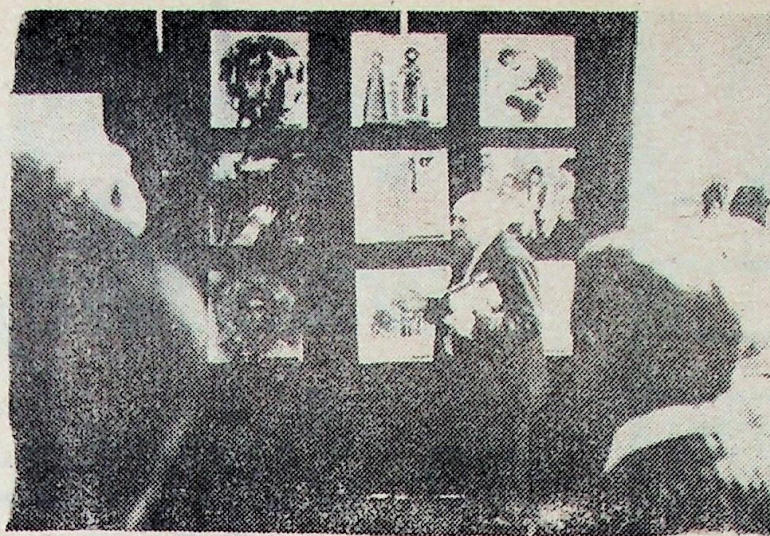
- 21 i 23 bm. jak w dni wolne;
- 22 bm. będą kursy co 60 min.

Z uwagi na skrócony czas pracy kierowców pasażerowie powinni wcześniej zaopatrzyć się w bilety.

2 ■ KONKRETY

Z okazji Dni Kultury Bułgarskiej w Domu Przyjaźni w Legnicy można było oglądać wystawę obrazującą dorobek Bułgarii na przestrzeni jej 1300-letniej historii.

Fot. Janusz Budnicki



Młodzież — przedmiot czy podmiot?

Są opinie, że młodzież jest bezideowa, bierna, niezaangażowana. Ze wykazuje na każdym kroku konsumpcyjne i komercyjne postawy wobec życia. Czy tak jest w istocie?

Z pewnością są wśród ludzi młodych i tacy, którym do pełni szczęścia potrzebne są tylko duże pieniądze, ekskluzywne „chaty” i samochody. Ale nie jest to większość — a przynajmniej licząca się większość. Wielu młodych ludzi pragnie nie tylko korzystać z życia, ale także przede wszystkim swoją pracą i działalnością społeczną zaakcentować przynależność do socjalistycznej Polski. Zdają sobie sprawę, że od nich samych zależy czy dokonamy reformy gospodarczej, przełamiemy kryzys, przywrócimy zdrowe zasady współżycia społecznego. Nie bez kozery wymieniam na pierwszym miejscu zagadnienie wdrażania reformy. Dokonuje się ona rekonstrukcją robotniczej na co dzień, w każdym zakładzie pracy. Od tego, jak będziemy ją wdrażać, zależy bardzo wiele.

Zdają sobie z tego sprawę młodzi robotnicy — członkowie ZSMP, czemu dali wyraz na odbytej niedawno wojewódzkiej naradzie aktyw robotniczego. Mimo że w referatach poruszano także wiele innych zagadnień, dominującą pozostała kwestia współdziału i współuczestniczenia członków ZSMP w działalności przedsiębiorstwa. A w zakładach pracy nie zawsze dzieje się dobrze. Jak powiedział Henryk Mikietin z „Famaby” Głogów: Robotnicy chcą i mogą pracować wydajniej. Są sprawy, które rozwiązać można od ręki, bez dużych nakładów inwestycyjnych. Należy do nich organizacja pracy. Potrzebni są nam dobrzy menadżerzy, legitymujący się nie tyle dyplomami ukończenia uczelni wyższych, co faktycznymi umiejętnościami i zdolnościami organizacyjnymi. Kierownictwo przedsiębiorstwa jest rozliczane z wykonania planu, ale już nie zastanawiamy się nad tym, jakim kosztem ten plan został wykonany. Przestoje przez szereg dni, potem nadrabianie i „gonienie” planu nadgodzinami. Wyzwała to gorzyc i niechęć do pracy wśród robotników.

Albo inne zagadnienie: wdrażanie postępu i innowacji technicznych. Mówiło o tym kilku dyskutantów, m. in. sekretarz ZW ZSMP Jerzy Molski w przedstawionym na naradzie referacie. Nie wielkim zainteresowaniem cieszą się turnieje młodych mistrzów techniki, słabnie ruch wynalazczy. Bo i po co? Aby projekty racjonalizatorskie zalegały szuflady biur? Od projektu do jego wdrożenia wiedzie droga ciągle zbyt długa i niepewna. Aby ruch racjonalizatorski

ożywić i wzmocnić, potrzebna jest nowelizacja prawa wynalazczego, umożliwiająca osiągnięcie z tego tytułu proporcjonalnych i zasłużonych korzyści finansowych. Wynalazcy musi się opłacać pracować nad dobrym pomysłem, usprawniającym technologię lub proces produkcji.

Zdecydowanych zmian wymaga także, zdaniem robotników — ZSMP-owców, sprawa organizacji praktyk zawodowych uczniów szkół przyzakładowych i zawodowych. Praktyki te są czasem fikcją, a praktykanci traktowani bywają jak chłopcy na posyłki u szewca: przynies, podaj, pozamiataj. „Jacy z nas będą robotnicy, skoro nie nam nie daje praktyczna nauka zawodu w szkole?” — pytali uczniowie.

I jeszcze jedna ważna sprawa: fundusz akcji socjalnej młodzieży. W niektórych zakładach pracy FASM nie jest realizowany z powodu uprzedzeń dyrekcji. Mówił o tym między innymi Józef Malik z ZG „Rudna”:

— „Chcemy pracować na rzecz FASM. Dyrekcja robi trudności. Nie zgodzono się na zbiórke złomu na dole, bo podobno nie opłaca się to i nie ma go gdzie składować. Chcieliśmy wykonywać montaż i demontaż niektórych urządzeń, otrzymaliśmy odpowiedź, że nie ma na te roboty cennika. A do tych prac wynajmuje się podwykonawców za grube pieniądze. Czy nie taniej i korzystniej byłoby skorzystać z oferty ZSMP?”

Bolączki młodych robotników są więc rozliczne. Nie czują się jeszcze współgospodarzami i partnerami w swoich miejscach pracy. Ale zależy to właśnie od nich, co zaakcentował sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski:

— „Zbliżają się wybory do rad narodowych. Od was zależy, czy wyłonię swoich kandydatów i wespriecie ich. Walczcie o swoją reprezentację w radach, o tych, których rekomendujecie, i o tych o których wiecie, że będą wasze interesy reprezentować”.

To samo powiedział Krzysztof Chelchowski z Zakładów Maszyn Kuzienniczych w Jaworze. ZSMP — jak podkreślił — ma za sobą najtrudniejsze chwile, kiedy wielu członków organizacji wywalczyło się z niej lub przyjęło postawę wyczekiwania. „Zbliżają się wybory, w których przedstawimy własnych kandydatów na radnych. Jeśli zostaną wybrani — wiemy, że sprostają zadaniom. Mamy dobry program działania. W naszym zakładzie znaleźliśmy dobrych sojuszników. Wspólnie będziemy budować zaufanie społeczne i porządkować sprawy produkcji”.

(AS)

Partia

dla robotników

Plenarne posiedzenie KW PZPR w Legnicy poświęcono 18 bm. wytyczeniu kierunków pracy partyjnej z klasą robotniczą. Nieprzypadkowo więc na miejsce obrad wybrano Huty Miedzi „Legnica”. Do udziału w debacie zaproszono dużą grupę bezpartyjnych robotników z największych zakładów przemysłowych regionu. W posiedzeniu uczestniczył także członek Biura Politycznego KC PZPR Stanisław Kalkus.

Podczas dyskusji stwierdzono, że mimo stosowania różnorodnych form i metod, nie udało się osiągnąć widocznego wzrostu społecznej aktywności robotników, którzy w województwie legnickim stanowią poważną, 120-tysięczną siłę polityczną. Duża ich część — podkreślono w referacie — przeszła obojętnie obok spraw rozgrywanych w ostatnich latach przez partię. Robotnicy skupili się na problemach dotyczących swoich warsztatów pracy, tonując nie wygasłe jeszcze wewnętrzne zadrażnienia. Dziś bardziej wnikliwie patrzą na życie społeczne. W niektórych środowiskach załogi osiągnęły już prawie doskonałość w upominaniu się o należne im prawa. Nadal jednak wykazują obojętność, kiedy mówi się o obowiązkach. Tym większa więc potrzeba politycznego oddziaływania organizacji partyjnych w zakładach pracy.

Podczas plenum wskazano konieczność doskonalenia kontaktów z robotnikami, za co odpowiedzialne są egzekutywy podstawowych ogniw PZPR. Należy organizować więcej otwartych zebrań partyjnych, zapraszać na nie robotników, mobilizować do współuczestnictwa w dyskusjach i spotkaniach środowiskowych z przedstawicielami władz politycznych.

Ustalono, że do końca maja powołany zostanie wojewódzki roboczy zespół konsultacyjny, którego zadaniem będzie opiniowanie materiałów partyjnych dotyczących klasy robotniczej. Jednocześnie wyrażono przekonanie, że nasilonej pracy w środowiskach robotniczych towarzyszyć powinna bardziej zaangażowana postawa członków partii działających w organizacjach młodzieżowych, związkach zawodowych i samorządach pracowniczych.

Plenum przyjęło uchwałę, która m. in. zobowiązuje członków centralnych władz partyjnych z województwa legnickiego do zaprezentowania na posiedzeniu KC PZPR dorobku i wniosków wypracowanych podczas środowiskowych obrad. Zatwierdzono też kandydatury z ramienia PZPR na radnych WRN oraz zaakceptowano program obchodów Święta Pracy.

JACEK BROSZKIEWICZ

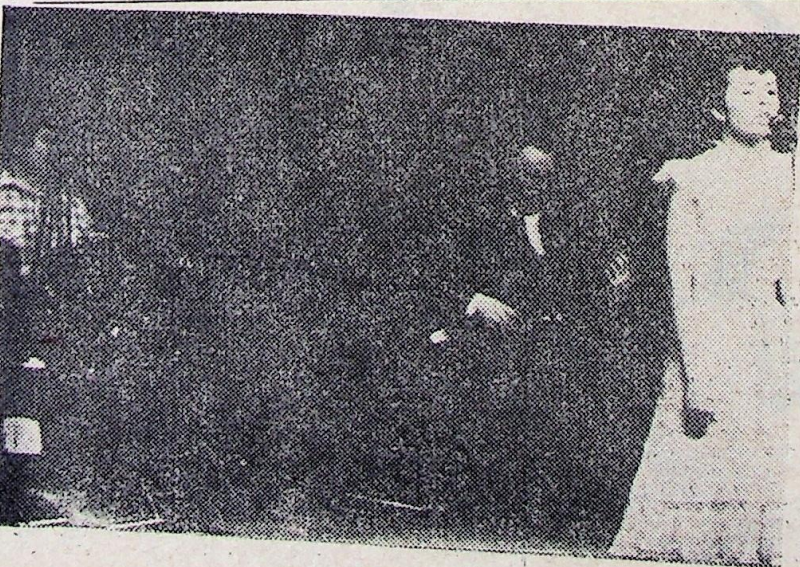
10 lat ZWR „Rudna”

17 kwietnia 1974 r. w Zakładzie Wzbogacania Rudy przy Kopalni Miedzi „Rudna” uruchomiona została pierwsza linia technologiczna przerobki rudy miedzi. Pierwszych 80 ton koncentratu wyeksportowano 19 kwietnia 1974 r. do Huty Miedzi „Legnica”. Od tego czasu Zakład Wzbogacania Rudy rozwija się dynamicznie. Budowę zakończono w 1980 roku. Dziś funkcjonuje sześć ciągów technologicznych.

W ciągu 10 lat ZWR „Rudnej” przerobił 88 mln ton rudy miedzi, wyprodukował 1 mln 496 tys. ton miedzi w koncentracie. ZWR jest dziś największym w zagłębiu miedziowym zakładem przerobczym. Produkuje koncentrat o najwyższej zawartości miedzi w KGHM w Lubinie. Podstawowym surowcem do przerobu jest ruda z macierzystej kopalni a także z ZG „Sieroszowice”; przetwarzana jest również, choć w niewielkiej ilości, ruda z ZG „Polkowice”. W roku bieżącym Zakład Wzbogacania Rudy ZG „Rudna” przekaże do hut miedzi 203 tysiące 531 ton miedzi w koncentracie.

Uwaga zmotoryzowani!

W ciągu najbliższych trzech dni stacje benzynowe CPN na Dolnym Śląsku (w tym również w Legnickiem) pracować będą następująco: ■ stacje całodobowe czynne będą non-stop; ■ pozostałe — w sobotę (21 bm.) — otwarte będą do 19; w niedzielę (22 bm.) — nieczynne; w poniedziałek (23 bm.) natomiast pracować będą, jak w każdą niedzielę.



32 uczestników zgromadził sobotnio-niedzielną (14 i 15 bm.) II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Radzieckiej urządzony w DKZM w Lubinie. Pierwsze miejsce zajął Tomasz Kiryłow z Legnicy, przed Mariolą Wochnik z Gdańska i Mieczysławem Ter-nachem z Lubina.

Fot. Janusz Budnicki

Program na miarę możliwości

Z MIROSLAWEM SKAZĄ, przewodniczącym Zespołu do Spraw Opracowania Wojewódzkiego Programu Wyborczego rozmawia Antoni Neczyński.

■ Przed każdymi wyborami ogłasza się programy wyborcze. Myślę, że możemy w tym miejscu przypomnieć, dla kogo i po co tworzy się te dokumenty.

— Program wyborczy powinien zawierać wytyczne dla pracy nowych organów przedstawicielskich. Musi wobec tego odzwierciedlać wszystkie potrzeby społeczne oraz realne możliwości ich zaspokajania. Potrzeba opracowania programów wynika również z samej ordynacji wyborczej. Ustawa sejmowa nakłada taki obowiązek obligatoryjnie.

Nowe rady narodowe będą działać w oparciu o znówelizowaną ustawę o systemie rad narodowych i samorządzie terytorialnym. Ustawa ta jednoznacznie mówi o kompetencjach rad narodowych, znacznie rozszerzonych dających nawet możliwość tworzenia prawa lokalnego. Jak wiemy, wchodzi ona w życie w dniu wyborów. Biorąc pod uwagę szerokie uprawnienia rad narodowych z jednej strony i konieczność opracowywania ich planów pracy na podstawie prezentowanego programu wyborczego, widzimy przyczynę potrzeby opracowania mądrych rzeczowych programów wyborczych.

■ Słowem, program wyborczy wytycza główne kierunki pracy rad narodowych w całej kadencji, a pośrednio również kierunki pracy wojewody, prezydentów miast i naczelników gmin.

— Tak należy rozumieć ten dokument.

■ Wobec tego nie jest bez znaczenia sposób jego tworzenia i wpływ różnych grup społecznych na jego treści.

— Istotne stwierdzenie. Patriotyzmu Ruchowi Odrodzenia Narodowego zależy na tym, by był to program całej legnickiej społeczności. Przyjęliśmy taki

mechanizm jego tworzenia, by każda organizacja społeczna, co więcej — każdy obywatel mógł zgłaszać swoje propozycje do programu, miał możliwość dyskusowania z jego wstępnymi tezami, co w rezultacie powinno doprowadzić do opracowania programu autentycznego, zgodnego z oczekiwaniami społeczeństwa.

W jaki sposób pracujemy nad programem? Źródłem podstawowym są materiały przygotowane przez administrację specjalnie na nasze potrzeby. Wojewoda opracował dokument pt. „Stan rozwoju społeczno-gospodarczego województwa oraz program rozwoju na lata 84–85 i kierunkowo do 1988” a więc na całą najbliższą kadencję rad narodowych. Do naszej dyspozycji są materiały z wojewódzkiej konferencji PZPR, dokumenty programowe ZSL, SD i PAX, materiały z I Kongresu PRON i Zjazdu Rady Wojewódzkiej PRON. Do tego trzeba jeszcze dodać ustawę o radach narodowych, precyzującą zakres kompetencji organów przedstawicielskich i ordynację wyborczą. W oparciu o te wszystkie materiały opracujemy tezy programowe po to, żeby na spotkaniach konsultacyjnych z kandydatami na radnych dokładnie tezy te przedyskutować ze społeczeństwem, z wyborcami. Nie chodzi nam w tym miejscu o akceptację opracowanych przez nas tez, ale o rzetelną dyskusję, wysłuchanie postulatów i życzeń wyborców zgłaszanych w zakresie treści programowych. Zespół redagujący program będzie miał na uwadze wszystkie sprawy zgłaszane w toku konsultacyjnych spotkań. Tak więc analiza stanu województwa opracowana przez wojewodę, dokumenty programowe partii i stronnictw politycznych oraz szeroka dyskusja społeczna pozwolą na opracowanie programu wyborczego.

Myślę, że będzie on obejmował wszystkie żywotne problemy województwa legnickiego, nie tylko gospodarcze, ale i społeczne. Wiemy jednak, że potrzeb jest wiele, we wszystkich dziedzinach życia, ale jedne są ważniejsze, inne mniej ważne. Musimy więc dokonać gradacji.

Nie od dziś wiadomo, że w naszym specyficznym województwie do najważniejszych spraw należy przemysł mieszkaniowy, mieszkania, ochrona środowiska naturalnego, woda. Ale oprócz tematów czysto gospodarczych, w programie chcemy również powiedzieć o niektórych sprawach z dziedziny społecznej, o relacji urząd a obywatel, o praworządności, wychowaniu młodego pokolenia, samorządności, inicjatywach społecznych w zakresie drobnych inwestycji lokalnych stawianych wysiłkiem mieszkańców.

■ Program można zredagować dwojako. Albo operować sformułowaniami ogólnymi, albo szczegółowymi. Można na przykład mówić o potrzebie rozwijania placówek służby zdrowia lub określić konkretnie, że chcemy zbudować jeden szpital i pięć przychodni. Jaka koncepcję przyjęliście?

— Myślę, że w sytuacji rozchwianej gospodarki, jaka jeszcze przez najbliższe lata będzie, trudno nieznajmniej jest programować szczegółowo i ilościowo, co zamierzamy robić. Myślę, że musimy modelować program w sensie określenia kierunków działań istotnych i potrzebnych. Możemy na przykład mówić o dążeniu do osiągnięcia pewnej ilości miejsc w żłobkach na określona ilość mieszkańców, a nie że zbudujemy tyle i tyle żłobków w takich i takich miejscowościach. Dopiero rady narodowe przyjmując roczne plany rozwoju społeczno-gospodarczego określą w szczegółach, co i kiedy robić.

■ Na ile programy wyborcze będą miały charakter lokalny?

— Wszystkie tematy w nich zawarte muszą być lokalne. Jednocześnie programy gminne nie mogą kolidować z wojewódzkimi, a wojewódzki z centralnym planem rozwoju. Inwestycja tego typu jak „Wielka woda”, mimo że przebiega przez wiele gmin, będzie zawsze w gestii wojewody. Podobnie Warszawa decyduje o wielkości środków przeznaczonych na budownictwo, meliorację itp. Są to jednak przypadki nieliczne.

■ Chcecie opracować program na miarę potrzeb czy możliwości?

— Dzisiaj nie da się zbudować programu na miarę potrzeb. Musimy patrzeć realnie. Z drugiej strony wiemy, co stało się z programami głoszonymi wcześniej, w latach siedemdziesiątych, w których m. in. mówiło się o rozwiązaniu definitywnym problemu mieszkaniowego. Potrzeby są znacznie większe niż możliwości, dlatego pragniemy zrobić program na miarę realny.

■ Dziękuję za rozmowę.

nie cen przez przedsiębiorstwa jest najprostszą i najbardziej narzucającą się formą ucieczki od surowych kryteriów efektywnego gospodarowania, które niesie reforma.

Bardzo wielu ludzi, od dyrektorów do robotników, usiłuje wpisać na konto podnoszonych cen nieumiejętność, bierność czy wręcz niechęć do ostrych zabiegów służących ulepszeniu organizacji, racjonalizacji zatrudnienia, postępowi technicznemu i technologicznemu w ramach istniejących możliwości, wprowadzaniu surowego reżimu oszczędzania paliw i energii, surowców i materiałów oraz rzetelnej kontroli jakości wytwarzanych wyrobów.

Mamy do czynienia z objawami swoistego rozdwojenia jaźni. Ci sami ludzie, w tym, niestety, wielu członków partii, narzekają na wzrost cen oraz związane z nim dolegliwości codziennego życia, a jednocześnie opowiadają się za szybkim kursem cenowej windy w własnych zakładach. Ci sami ludzie wygłaszają tyrańdy przeciwko pożerającej stopę życiową inflacji i napędzają ten proces na swoim odcinku. Ci sami ludzie narzekają, że reforma „ślimaczy się” — i wchodzeniem w swoistą znowu zakładawych czynników — dyrekcji, samorządów, związków i nawet POP — wywołują bezpośrednie zagrożenie reformy jako takiej. Przykładów jest niestety, bardzo wiele.

Wymowa faktów staje się jednoznaczna: kluczem do całej naszej sytuacji staje się obecnie postęp gospodarczy. Zależy on od stopnia, w jakim mechanizmy reformy będą sprawdzać się w sferze wydajności i efektywności, oszczędności i jakości. Obiektywne przeszkody nie brakuje. Ale powszechny widok drżących rezerw prostych, możliwości do uruchomienia pod warunkiem nastawienia się na gospodarność, świadczy o rozmiarze trudności subiektywnych, które wywołujemy sami. Skłonność do stosowania podwyżek cen jako namiastki działań efektywnościowych jest tu szkodliwa w dwojakim sensie: pobudzając inflację, wpływa dezintegrując na więzi ekonomiczne oraz hamuje dramatycznie konieczny postęp w intensyfikacji procesów produkcyjnych i ekonomicznych.

Oto dlaczego problematyka cen musi skupić uwagę całej partii. Zadanie, od którego bezpośrednio lub pośrednio zależy rozwiązanie wszystkich pozostałych, polega na tym, by wszystkie siły partii włączyły się do hamowania nieuzasadnionych podwyżek cen z jednej strony i pobudzania w to miejsce działań efektywnościowych z drugiej strony. Tylko pod tym warunkiem uda się utrwalić pozytywne tendencje, nie tylko obronić reformę, lecz i dowieść jej twórczych, służących ludziom możliwości.

z innych szpał

Opinie

Z rozmowy ANTONIEGO GRYNIEWICZA — podsekretarza stanu w Urzędzie Cen z Andrzejem Żmudą („Życie Warszawy” z 13 kwietnia br.):

— Panie ministrze, czy może być realne kontrolowanie cen umownych, skoro obejmują połowę towarów rynkowych? Przecież w grę wchodzi dziesiątki, jeżeli nie setki pozycji!

— Na pewno nikt nie jest w stanie skontrolować stu procent tych cen. Stąd wspominałem o tych wątpliwych, wzbudzających zastrzeżenia. Wobec sprecyzowanych obecnie zasad tworzenia cen umownych takiej kontroli można podać w każdej chwili każdego producenta. Ten „miecz Damoklesa” na pewno — moim zdaniem — działać będzie odstrzegawczo.

Mamy zresztą realne wyniki kontroli z roku ubiegłego. W ich rezultacie zmniejszono producentów do obniżenia już wprowadzonych cen o łączną wartość 4 miliardów złotych w skali rocznej — tyle pieniędzy zostało w kieszeniach klientów. 700 milionów złotych otrzymali odbiorcy jako zwrot nadpłat. Równocześnie producenci odprowadzili do budżetu państwa ok. 1,8 mld zł, w czym połowę stanowiła równowartość „zawyżenia” cen, a połowę — sankcje finansowe. Z naszych analiz wynika niedwuznacznie, że niektóre przedsiębiorstwa są bardzo pomysłowe, potrafią zmieścić w cenie koszty nie istniejące lub niektóre liczyć podwójnie. Naturalnie, przedsiębiorstwo może zawsze podnieść cenę, jeśli płaci drożej za surowce, energię, więcej odpisuje na amortyzację, ma wyższy kurs walut (oczywiście w obecnie określonych granicach). Ale nie może — obliczaną metodą „sufitową” zarabiać na podwyżki płac czy na modernizację — musi szukać innych źródeł zysków.

— No dobrze, dotyczy to cen umownych na podstawowe towary przemysłowe. Cen, które znajdują się obecnie w swoistym „areszcie tymczasowym”. Ceny artykułów luksusowych i o wyższym stopniu użyteczności mogą jednak rosnąć swobodnie. Czy płynące stąd korzyści przejmują przedsiębiorstwa?

— Oczywiście nie. Jest tu właśnie miejsce dla podatku obrotowego, który jest cenotwórczy i przejmując znaczną część tych korzyści. Zwiększony podatek obrotowy nakładany na te artykuły służy temu, żeby profit z tzw. renty nierównowagi nie trafiał do producenta bez jego wkładu pracy, by nie zagarniali go spekulanci. Podatek obrotowy, zasilać budżet państwa finansuje jednocześnie pośrednio dotacje do nierenownych towarów rynkowych. Te podwyżki cen służą zatem uzyskiwaniu równowagi podaży z popytem.

— Zgoda — podatek obrotowy pomaga w tworzeniu cen równowagi. Czy zawsze można mówić o prawidłowych kryteriach w określaniu poziomu danej ceny? Można, wszak nieraz mocno przesadzić.

— Czasem rzeczywiście można, ale to już muszą regulować prawa rynku, prawa podaży i popytu — nie ma innej metody. Producenci i handel muszą więc nieustannie badać prawidłowości i relacje, występować z wnioskami korekt, w uzasadnionych przypadkach występować o obniżenie podatku obrotowego.

— Ostatnie decyzje rządowe mówią o tym, że od zakazu nadmiernej podwyższania cen umownych zwolnione są towary sprzedawane w sklepach „Mody Polskiej”, „De-sy” i wytwarzane przez spółdzielnię „Cepell”. Jest to określenie chyba mało precyzyjne. Przecież np. w salonach „Mody” od kilku lat sprzedaje się także bardzo zwykłe rzeczy, którym daleko do niedyskretnej ekskluzywności i luksusu. Podobnie w cepeliowskich sklepach jest wiele przedmiotów codziennego użytku. Czy nie ma tu niebezpieczeństwa zbytniego a nieuzasadnionego windowania cen?

— Jest to możliwe. Ale to przede wszystkim klienci powinni nie kupować drogiej a lichych rzeczy. Myślę jednak, że w placówkach handlowych tych przedsiębiorstw znajdują się towary naprawdę wysokiej klasy, modne, oryginalne, które zasługują na wysokie ceny swoją jakością i wzornictwem, walorami mody. Urząd Cen z pewnością przyrzy się bliżej cenowym praktykom tych firm czy nie zdarzają się nieprawidłowości.

myśląc o partii

W zwierciadle cen

Ludwik Krasucki

Krotka pamięć jest defektem bardzo niebezpiecznym i kosztownym. Oczywiście, jak bezpamiętność, było u nas wstrzymanie się w niejszość, było u nas gruntownego, całocięgu ewiercie wieku od systemu funkcjonosciowego zreformowania gospodarki. Po zrywach wania socjalistycznej gospodarki, które następowały okresy obaw i nieufności, które powodowały, że wdrażano rozwiązania fragmentaryczne, brzmienne brakiem zdecydowania. Przegrzywały one w konfrontacji z powstającym w niewoli przetrwałych form otoczeniem zakładów i branż objętych zmianami.

Wtedy następował odwrót. Tak było z inicjatywami Rady Ekonomicznej po roku 1956 i systemem WOG-owskim po roku 1970.

Gospodarka, w przeciwnieństwie do sąsiednich krajów nie reformowana, okazała się szczególnie podatna na woluntaryzm i jego konsekwencje. Zarazem zabrakło mechanizmów zarówno pobudzania, jak i wymuszania efektywności. Spowodowało to utrzymywanie się o co najmniej 20 lat za długo eksten-sywnego, wysoce kosztownego kierunku rozwoju.

Te właśnie okoliczności spowodowały, że w nakreślonej przez IX Zjazd strategii, reformy nr 1 — swoistą „reformę reform” — są gruntownie zmieniane w systemie funkcjonowania gospodarki. Historia spłatała nam jednak szczególnie złośliwego figla. Reformę trzeba było zapoczątkować w wyjątkowo niekorzystnych warunkach.

Socjalistyczna wersja zmian znalazła się w konfrontacji z wersją antystrojową, zmierzającą do erozji zasad społecznej własności i planowego rozwoju. Część tych, którzy najgłośniejsie domagali się reformy, zalicza się dziś do jej najzawziętszych przeciwników. Rozumowanie jest proste: skoro „nasza” reforma została odrzucona, to „ich” nie może się udać.

Na dźwignię reformy nałożony został ogromny, dodatkowy ciężar dotkliwych braków na rynku, w zaopatrzeniu produkcji, w środkach dewizowych i możliwościach „występczych”. Społeczny klimat wielce skomplikowany, przecież przedsięwzięcia wyznacza gorzki fakt, jakim jest znaczne zmniejszenie rozmiarów dochodu narodowego wytworzonego obciążenie go spłatami powodującymi, że długo jeszcze do podziału będzie wiele mniej niż wytwarzamy, oraz dotkli-wie obniżenie poziomu życia uczciwie pracującej ludności.

Już to krótkie, niepełne wyczerpanie, mówi o skrajnie niekorzystnych uwarunkowaniach, w jakich posuwamy się drogą głębokich zmian w gospodarce mechanizmami zmian, których istota wymaga przezwyciężenia wieloletnich nawyków, codziennej walki z konserwatywną inercją, czujności wobec nawrotów biurokratycznych i technokratycznych metod, które nie mają nic wspólnego ze skutecznością mierzoną nie papierkowym, lecz rzeczywistym efektem społecznym i gospodarczym.

Zespół wielu okoliczności spowodował ponadto, że w społecznym poczuciu na czoło problemów reformy wysunęły się kwestie cen. Decyduje o tym nie tylko fakt, że określenie zmiany cen, zarówno „zaopatrzeni-sione” jak i „detaliczne”, płaconych przy zakupach przez obywateli PRL, musiały ulec zmianie. Wielki wpływ wywiera całkiem in-nym czynnikiem. Polega on na tym, że podnosze-

Skarżyć się, narzekać, owszem — nawet lubimy. Bywa, że rozdieramy szaty z byle powodu. Ale swoje osobiste krzywdy, doznane w zakładzie pracy, w instytucji, urzędzie, obnosimy po obcych niezbyt chętnie. I musi nam rzeczywiście solidnie dopieć byśmy chcieli zwierzyć się gdzieś „wyżej” i prosić o pomoc. Występuje tu bowiem naturalna bariera psychologiczna w postaci obawy, że jeśli nawet nasza skarga zostanie załatwiona pozytywnie, to per saldo może nam to nie wyjść na zdrowie... Często jednak decydujemy się na ten desperacki krok, bo nie ma innego wyjścia.

System załatwiania skarg i wniosków jest w naszym kraju dobrze rozwinięty. Już na szczeblu zakładu pracy, najmniejszego ognia organizmu państwowego, istnieje kilka instancji, w których można zaskarżyć na przykład krzywdzącą decyzję przełożonego. Ale system nie jest doskonały. I zdarza się, że człowiek potraktowany niesprawiedliwie nie znajduje sprawiedliwości. Wówczas udaje się wyżej. Federacje związkowe, ogólna PRON, urzędy naczelników i prezydentów, i wreszcie instancje partyjne zalewane są tysiącami listów z prośbą o pomoc i interwencję. Są w nich sprawy duże i sprawy małe, drobne konflikty i życiowe tragedie. Nie zawsze skarżący się mają rację — jak to w życiu. Ale z geografii korespondencji można wysnuć też inny interesujący wniosek. Można ustalić obszary, gdzie konflikty występują najczęściej, można ustalić, gdzie drobne życiowe problemy rozwiązują się życzliwie i traktuje ze zrozumieniem, a gdzie jest odwrotnie.

Z ubiegłorocznych statystyk Referatu Skarg i Wniosków KW PZPR w Legnicy wynika, iż najrzadziej wnoszą żale i pretensje pod adresem swego pracodawcy pracownicy jednego z największych koncernów przemysłowych w kraju Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie. Listy napływające z tej firmy stanowią ledwie kilkanaście procent ogółu skarg, co wzięwszy pod uwagę liczbę zatrudnionych przekraczającą 40 tysięcy jest odsetkiem znikomym. Jeśli uwzględnimy fakt, iż większość stanowią prośby o pomoc w rozwiązaniu problemów mieszkaniowych — które w obecnej sytuacji są nie do załatwienia bez względu na szczebel interwencji — to można uznać, że w zasadzie nie ma o czym mówić. Trudno jednak dać wiarę, iż w KGHM atmosferze powszechnej fraternizacji towarzyszą anielskie chóry, słowem, że jest jak w niebie. Bo w istocie tak nie jest. Fakt, iż górnicy i hutnicy bardzo rzadko wynoszą swe krzywdy poza kombinackie oplotki należy zawdzięczać czemuś zupełnie innemu. Temu mianowicie, że w KGHM wdrożono doskonale funkcjonujący system załatwiania skarg i wniosków. System bierze swój początek w zakładzie pracy i kończy się w zarządzie przedsiębiorstwa, gdzie powołano wydział analiz społecznych. Jednym z jego rozlicznych obowiązków jest nie tylko sprawowanie kontroli nad tym, aby w zakładach pracy przestrzegany był tryb załatwiania skarg i wniosków obowiązujący w KGHM. Zajmuje się on także działalnością interwencyjną jako wyspecjalizowana agenda najwyższej instancji odwoławczej — dyrektora generalnego KGHM.

System jest dobry — to fakt. Ale niczego nie jest w stanie rozwiązać. I nie ma żadnego wpływu na liczbę wybuchających konfliktów. A tych było w 1983 roku 2.044, o 680 więcej niż w roku 1981 i o 451 niż w roku 1982. Część z nich załatwiono z korzyścią dla pracowników już na szczeblu zakładu pracy. Część ze skutkiem odwrotnym. Jednak sprawiedliwie, gdyż tylko niewielu zaniosło swe żale do najwyższego autorytetu — w nadziei na życzliwe potraktowanie.

Przed gabinetem dyrektora generalnego KGHM w każdy wtorek tygodnia gromadzi się od kilku do kilkunastu interesantów. Podarujmy sobie rozważania: czy to dużo czy mało? Zastanówmy się nad innym pytaniem: czy w ogóle musieli przyjść?

Uwzględniając przypadki beznadziejne (mieszkania) odpowiedź brzmi: nie musieli. Ale przyszli — w poczuciu krzywdy doznanej w macierzystym zakładzie pracy.

W „Sprawozdaniu z przyjmowania, rozpatrywania i załatwiania skarg i wniosków w KGHM w 1983 roku” objaw ten określono tak: „Bliżko o 100 procent wzrosła liczba skarg i wniosków przyjętych i rozpatrzonych w zarządzie KGHM, z których znaczna część miała charakter odwoławczy od decyzji zakładowych. Należy stwierdzić, że duża ich część nie musiała być powtórnie rozpatrywana przy bardziej ludzkim i życzliwym podejściu do spraw w zakładzie macierzystym. Dotyczy to zwłaszcza od-

Proszę o pomoc

Janusz Dobrzański



Fot. Janusz Budnicki

wolań wnoszonych do dyrektora KGHM z ZG „Lubin” i ZBGH.

Właśnie, przy bardziej ludzkim i życzliwym! Brak serca nie jest przyczyną wyłączenia. Są też przypadki złośliwości urzędniczej, często bardzo wyrafinowanej, braku znajomości prawa, a także uprawianego z premedytacją bezprawia. Nierzadko szary człowiek zdany na łaskę i niełaskę urzędników przechodzi gehennę nim doczeka się sprawiedliwości. Drobna sprawa zaprzęta tygodniami całe sztaby ludzi i wywołuje lawinę korespondencji, aby w finale objawić całą swą prostotę, by nie powiedzieć śmieszność...

Aby zilustrować, do jakich absurdów w urzędowaniu można dojść, posłużę się przykładem z Zakładów Naprawczych Maszyn w Polkowicach, jednostki wchodzącej w skład KGHM. Zaczęło się zwyczajnie...

22 października 1983 roku Krzysztof K. zwrócił się do dyrekcji z prośbą o rozwiązanie umowy o pracę, bardzo szczegółowo decyując swą motywację. Znalazło się tam kilka uszczypliwych uwag pod adresem zakładu pracy i praktyk w nim uprawianych. To wszystko. Podanie jak podanie, argumentacja jak argumentacja, może tylko rzadziej spotykana.

W trzy dni później Krzysztof K. otrzymał odpowiedź, podpisaną przez dyrektora zakładów, następującej treści: „... uprzejmie zawiadamiamy, że wyrażamy zgodę na rozwiązanie stosunku pracy (...). Ponadto informujemy, że nie zgadzamy się ze sposobem przedstawiania motywów i ich racjami, co zostało wyrażone w omówionej na spotkaniu z udziałem czynników społeczno-politycznych”.

I nic by w tym nie było nadzwyczajnego, gdyby tego samego dnia Krzysztof K. nie otrzymał drugiego pisma, które donosiło: „Udzielam obywatelowi upomnienia z wpisaniem do akt osobowych zgodnie z art. 108 Kodeksu Pracy, za przedstawienie w fałszywym świetle okoliczności celem wyłudzenia tendencyjnych opinii w przedstawionej w podaniu z dn. 22.10.1983 r. sprawie”.

Krzysztof K. korzysta z przysługującego mu prawa i odwołuje się. Odpowiedź nadesłana przez dyrektora brzmi: „... nałożoną na obywatela karę utrzymania w mocy”. Krzysztof K. odwołuje się powtórnie. Ale teraz pyta: „o jakie fałszywe światło chodzi i jakie tendencyjne opinie chciałem wyłudzić i od kogo?”. Dyrektor odpowiada, że Krzysztof K. doskonale orientuje się w czym rzecz itd. Ostatecznie spór trafia

(8 listopada 1983) do dyrektora generalnego KGHM. 11 listopada do dyrekcji ZNM wychodzi dokument o takiej treści: „... W piśmie pracownik wypowiedział umowę o pracę i podał przyczyny swojej decyzji. Subiektywne czy nawet tendencyjne przedstawienie okoliczności uzasadniających wypowiedzenie nie może być karane — treść tych oświadczeń nie narusza prawa”. 27 grudnia 1983 dyrektor ZNM pisze do KGHM: „Uprzejmie zawiadamiamy, że ob. Krzysztofowi K. została anulowana kara upomnienia”.

Sprawiedliwości stało się zadość. To dobrze. Tylko nie bardzo wiadomo czy śmiać się, czy płakać w obliczu tak ewidentnego przykładu łamania prawa...

ZNM jak wynika z cytowanego nieco wcześniej sprawozdania należą do zakładów „lepszych”, czyli tych, które wykazują więcej życzliwości. A jakie sprawy trafiają z zakładów znajdujących się na szczycie „czarnej listy dręczycieli”, jak ZG „Lubin”? Ano mogące przypisać o dreszcze głębią arogancji i pogardy, z jaką traktuje się duże i małe problemy dręczące zatrudnionych tam pracowników. Oto dwa charakterystyczne przykłady, wybrane przypadkowo z pakietu spraw, które trafiły do dyrekcji KGHM w 1983 roku, a których rodowód pochodzi z ZG „Lubin”.

Mieczysław D., górnik, zajmujący zakładowe M-4 podlegające jurysdykcji ZG „Lubin”, zwrócił się do dyrekcji o wyrażenie zgody na zameldowanie 84-letniej matki, po śmierci męża całkowicie osamotnionej i wymagającej opieki. Ta prośba była spowodowana faktem, iż kopalnia zastrzegła sobie w ADM wyłączne prawo decydowania kogo wolno zameldować w mieszkaniu zakładowym, a kogo nie. Czy był to akt zgodny z prawem nie ma większego znaczenia. Ważne jest co było dalej. Dyrektor ZG „Lubin” odmówił. Sprawa trafiła do zarządu KGHM. 30 grudnia 1983 roku dyrektor kombinatu wystosował pismo do dyrektora kopalni, w którym zwrócił mu uwagę na niestosowność postępowania pozostającego na dodatek w niezgodzie z prawem. Prosił o pozytywne załatwienie sprawy Mieczysława D. Termin udzielenia odpowiedzi wyznaczył na 13 stycznia 1984 roku. Odpowiedź nadeszła dopiero 23 stycznia — negatywna. Uzasadniając swą decyzję dyrektor ZG „Lubin” napisał: „... nie wyrażamy zgody na stałe zamieszkiwanie członków rodziny nie ujętych wnioskiem o przydział lokalu, gdyż tą drogą utraciliśmy już kilka mieszkań”. Szef koncernu uznał jednak, że 84-letniej babule nie raczy nie uda się zamach na własność ZG „Lubin” i w trybie nadzoru uchylił decyzję dyrektora kopalni. Sprawiedliwości stało się zadość.

Nieco wcześniej, bo 10 sierpnia 1983 r. Stanisław O. skierował do KGHM list, w którym pisał: „W ZG „Lubin” pracuję ponad 10 lat jako operator LK-1. Zwracam się z prośbą o to, że niesłusznie zostałem ukarany za to, że zepsuł się silnik w fadromie. Uprzednio były zgłaszane usterki, od 2,5 miesiąca, i każdy o tym wiedział (...). Po sprawdzeniu przez osoby upoważnione stwierdzono, że nic nie da się zrobić i tak trzeba jeździć. Pech chciał, że na mojej zmianie wysiadł silnik i trzeba było znaleźć winnego, więc ja zostałem ukarany. Odwoływałem się w ZG „Lubin”, ale to nic nie pomogło”.

Naczelnny inżynier do spraw energo-mechanicznych KGHM, po zbadaniu sprawy, 29 sierpnia 1983 roku wydał następującą opinię o wynikach prac zakładowej komisji ustalającej winę operatora: „... Komisja (...) ustaliła tylko uszkodzenie silnika nie ustalając przyczyny awarii. Brak podstaw do ukarania operatora. Określenie, że awaria nastąpiła „prawdopodobnie” (...) jest domniemaniem i nie może stanowić o niedopełnieniu obowiązków. Wnoszę o uchylenie kary”.

10 października, dyrektor ZG „Lubin” powiadomił Stanisława O., że odwołanie załatwił odmownie. W archiwum KGHM zachowała się kopia tego pisma z odręczną adnotacją szefa koncernu: „Dyrektor (tu imię i nazwisko) załatwił już sprawę pozytywnie”. Podpis. Data: 28.10.83 r. Tym razem długo trwało nim sprawiedliwość zatriumfowała.

Panuje przekonanie, że sprawiedliwość prędzej czy później musi wziąć górę. I jak widać bierze. Ale pozostają wątpliwości, czy by jej dojść trzeba pokonać tyle krętych ścieżek. Czy dla rozwikłania spraw prostych, jasnych i oczywistych trzeba angażować wielu ludzi i najwyższe autorytety. Przecież w opisanych przypadkach wystarczyło wykazać, jeśli już nie odrobinę życzliwości, to chociaż szczytę obiektywizmu, aby jednym pociągnięciem pióra załatwić sprawę w pięć minut. A jednak stało się inaczej. I bardzo dobrze, że istnieją instytucje naprawiające krzywdzące, niesprawiedliwe werdykty. Szkoda tylko, że nie nakłada się kar na niesprawiedliwych sędziów. Gdyby tak było, to ci którzy będą rozsądzać jutro musieliby pamiętać, że arogancja i niesprawiedliwość nie będą tolerowane. Wtedy do skrzynek pocztowych trafiałoby znacznie mniej listów zaczynających się od słów: proszę o pomoc. W dobrze pojętym społecznym interesie.

Lata pierwsze

Zbliża się 1 Maja — doroczne święto wszystkich ludzi pracy, dzień między-narodowej solidarności robotniczej, przeglądu sił walczących o postęp, sprawiedliwość społeczną i zachowanie pokoju na świecie.

Flagami udekorujemy domy, ulice i place. Obok barw narodowych, nadej-ających swoisty charakter obchodom Święta Pracy w naszym kraju, pojawiają się czerwone sztandary. Ich kolor ozna-cza walkę i zwycięstwo proletariackiej rewolucji. Barwę tę przyjęły partie ro-botników, partie proletariatu robotni-cko-chłopskiego, zaś spadkobierczynią ich bogatych tradycji jest w Polsce Lu-dowej Polska Zjednoczona Partia Ro-botnicza.

Wielu z nas, nie tylko członków par-tii, miałoby trudności z udzieleniem prawidłowej odpowiedzi na pytanie: Dlaczego kolor ten towarzyszy nam w dniach świąt państwowych, rocznic hi-storycznych, przy wszystkich uroczysto-sciach i ceremoniach? Dlaczego symbo-lem walki ludzi jeszcze do niedawna uciskanych stała się czerwień?

Po odpowiedź trzeba sięgnąć do hi-storii. Tradycje czerwonego koloru się-gają VIII wieku naszej ery. Pod koniec 778 roku irańscy chłopcy wystąpili zbrojnie przeciwko dynastii kalifów arabskich upominając się o równe pra-wa podatkowe. Znakiem chłopskiego protestu były wówczas czerwone pla-chty zatknięte na długie drewniane ty-ki. Od znaków tych bunt chłopski zo-stał nazwany powstaniem czerwonych sztandarów. Było ono pierwszym zna-nym w historii zorganizowanym wystą-pieniem, którego symbolem walki stała się czerwień. Od tej chwili na kilka stuleci barwy czerwone wraz z purpu-rą stały się kolorem cesarzy, królów, książąt oraz wysokich dostojników Ko-sciola.

Po raz drugi czerwone sztandary za-lopotały nad masami chłopskimi w cza-sie antyfeudalnego powstania w Niem-czech na początku 1525 roku. Pod czer-wonymi sztandarami wystąpił także lud Paryża w lipcu 1792 roku. W czer-wcu 1832 roku wybuchło powstanie pa-ryskie. Jego barwą jest znowu czer-wień. Od tego czasu czerwone sztan-dary urastają do rangi symbolu rewolu-cji i przelanej krwi ludu. 5 maja 1871 roku podczas Komuny Paryskiej nad wzburzonym proletariatem powie-wają czerwone flagi. Komunardzi u-kladają słynną pieśń, zaś tytuł jej brzmi „Czerwony Sztandar”.

W carskiej Rosji idee walki pod czer-wonymi sztandarami towarzyszą w 1861 roku buntowi chłopów z guberni penzeńskiej. Na znak solidarności z do-magającymi się swych praw chłopami, obwołano czerwoną chorągiew po oko-licznych miejscowościach mobilizując innych do dalszej walki. Do demonstra-cji przyłączyło się 50 tysięcy chłopów, którzy rozbiwszy się obozem umieścili w jego centrum swój znak.

W demonstracjach przeciwko carato-wi robotnicy posłużyli się czerwonymi sztandarami po raz pierwszy w grud-niu 1876 roku w Petersburgu. W czasie Wielkiej Rewolucji Październikowej a jeszcze wcześniej Rewolucji 1905 roku stanowiły one już znak całego walczą-cego proletariatu.

Niemalby wkład do tradycji czerwonej barwy wnieśli Polacy. W 1848 roku, po opublikowaniu Manifestu Komunistycz-nego sztandary pojawiły się na zie-miach polskich. Nazwę czerwonego sztandaru przyjmowały postępowe pol-skie organizacje polityczne, zaś jako motyw pojawił się on w wielu utwo-rach patriotycznych. Był symbolem pierwszej polskiej partii robotniczej Proletariat, założonej przez Ludwika Waryńskiego w 1882 roku. Hymnem bojowym polskiej klasy robotniczej stała się napisana przez B. Czerwń-skiego pieśń „Czerwony Sztandar”. W jednej ze strof czytamy: „Nasz sztan-dar płynie ponad trony... A kolor jego jest czerwony, Bo na nim robotnicza krew. Pieśń ta i proletariackie sztan-dary towarzyszą obchodom pierwszego w Polsce święta klasy robotniczej w 1890 roku.

Po odzyskaniu niepodległości, czer-wone sztandary w Polsce rozwinęły się po raz pierwszy 1 Maja 1919 roku. Od tej pory, obok barw narodowych, to-warzyszą nam w każdym święcie i u-roczystościach robotniczych. Podczas o-roczyści hitlerowskiej z narażeniem ży-cia przechowywano, proletariackie zna-ki, by po wyzwoleniu mogły znów wzruszać serca robotników.

Ta chwila nadeszła. Wraz z wyzw-

leniem narodowym przyszło wyzwolenie społeczne.

Kiedy 24 kwietnia 1945 roku na maszt budynku przy ulicy Marcina Lu-tra 13 (obecnie Wojska Polskiego 24) w Legnicy — pierwszej siedzibie władz administracyjnych miasta wciągano u-roczyście biało-czerwoną flagę, w od-ległości kilkunastu kilometrów na za-chód trwały jeszcze zażarte walki. W trzy dni później przybyła kolejna grupa operacyjna, której przewodził Ludwik Stasiński, pierwszy prezydent Legnicy. Miasto było wyludnione. Pozostało w nim jedynie około siedmiu tysięcy Niemców, których nie ogarnęła fala za-rządzonej przez hitlerowców ewakua-cji. 1 Maja miał więc siłą rzeczy cha-rakter kameralny. Odbły się okolicz-nościowe spotkania działaczy partyj-nych skupionych wokół grup operacyj-nych, do których dołączyli organizato-rzy Poczty Polskiej z inżynierem Szpar-kowskim na czele. W rok później ob-chody robotniczego święta wypadły imponująco. Na placu Słowiańskim odbył się wielki wiec z udziałem po-nad 10 tysięcy manifestantów, na któ-rym przemawiali przedstawiciele par-tii politycznych. Po wiecu ulicami mia-sta przeciągnął pochód złożony z człon-ków organizacji społeczno-politycznych Zapał był powszechny. Liczba miesz-kańców Legnicy wynosiła w tym czasie ponad 35 tysięcy, w tym prawie 21,5 tysiąca Polaków i 12 tysięcy Niemców. Uroczystości 1-majowe spłotyły się ze zmiennym wydarzeniem. Otóż tego właśnie dnia z Legnicy wyruszył na zachód pierwszy transport Niemców liczący prawie 1800 osób. Jednocześnie liczba repatriantów ze wschodu i za-chodu sięgnęła w tym czasie w powie-cie legnickim 30 tysięcy. Uruchamiano zakłady przemysłowe. W marcu 1946 roku w fabryce wyrobów dzianych w Legnicy pracowało około 200 osób, w tym 130 Polaków. Pracownicy fabryki wyrobów dzianych „Merkury” pragnąc uczcić Dzień Zwycięstwa postanowili nie odchodzić od swoich warsztatów, zaś uzyskane wynagrodzenie przeznaczyć na odbudowę stolicy. Legnicki okręg PKP chłubił się tego roku 80 parowo-zami, zaś pracowało w nim około dwu tysięcy kolejarzy. Liczba ta ma swoje znaczenie: Przez Legnicę przewalały się ogromne masy ludzi — jedni opu-szczali zagrabione przed wiekami ziemie, inni powracali na nie. Rozkwitało życie społeczno-polityczne. Zarząd Zrzeszenia Kupców Polskich przekazał jako dar kupiectwa 100 tysięcy złotych na od-budowę Warszawy. Odbywały się wiece młodzieży zrzeszonej w KP OMTUR, zebrania Ligi Społeczno-Obywatelskiej Kobiet. 17 lutego w sali kina Polonia odbyło się zgromadzenie, na którym przedstawiciele wszystkich partii poli-tycznych wypowiedzieli się za jak naj-szybszym wysiedleniem wszystkich Niemców z terenu miasta i powiatu. W przemówieniach wskazywano na sa-botowanie zarządzeń władz przez lud-ność niemiecką. Od marca rozpoczynają się wiece i spotkania przedwyborcze do Sejmu Ustawodawczego. Kupiectwo udziela poparcia Blokowi Demokraty-cznemu, to samo czyni KP PPR i KP PPS, spółdzielcy, kolejarze. Na zebra-niach w różnych środowiskach padają słowa krytyki pod adresem rozbijackiej polityki prowadzonej przez Polskie Stronnictwo Ludowe 30 czerwca ogło-szone zostają wyniki referendum lu-dowego. Przedstawiali się następująco: Odpowiedzi „tak” na pierwsze pyta-nie (Czy jesteś za zniesieniem Senatu?) udzieliło w Legnicy 98,3 proc. uczest-ników, w powiecie — 96. Na pytanie drugie (Czy chcesz utrwalenia w przy-szłej Konstytucji ustroju gospodarczego wprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie przedstawowych galezi gospodarki krajowej z zachowaniem u-stawowych uprawnień inicjatywy pry-watnej?) odpowiedzi „tak” udzieliło w Legnicy 99 procent uczestniczących w referendum, w powiecie — 98. Odpo-wiedzi „tak” na pytanie trzecie (Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic Państwa Polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?) w Legnicy udzieliło 99,9 proc. ludności polskiej, zaś w po-wiecie 99...

Poprzedzamy na tych faktach. Ich wymowa jest jednoznaczna, lecz rów-nocześnie jakże aktualna dzisiaj. Pozo-stawmy refleksję samym sobie, ale stawmy świadomość, że zawsze w jej miejmy świadomość, że zawsze w jej tle powiewał będzie czerwony sztandar.

Opracował: (broj)



Fot. Janusz Budnicki

Proszkiem w oczy

Andrzej Pawełczyk

Po dwóch latach wdrażania reformy jaworska „Pollena” stanęła u progu bankructwa. Ekonomiczny krach wisi nad zakładem już od roku ubiegłego, kiedy to załamała się produkcja, ludzie stracili na zarobkach i poculi się za-grożeni. Poprawy nie widać do dziś. A jednak w „Pollenie” nie mówi się źle o reformie, jej przesłankach, celach i za-sadach.

— To nie reforma nas załatwiła — słysze.

Pracowali solidnie przez wszystkie kryzysowe miesiące. Kiedy inni straj-kowali, u nich rosła produkcja. W ze-szłym roku też zakładali dalszy jej przy-rast. Rząd zamówił z Jawora 17 tysięcy 600 ton proszku do prania i 11 tysięcy ton pasty bhp, zapewnił importowane surowce i zbyt na wyroby. Ludzie wzię-li się ostro do roboty, ponieważ widzieli w tym jedyną możliwość poprawy wy-nagrodzenia. Dalszy przyrost wydajności wymagał zdrowotnego wysiłku, gdyż startowali z wysokiego pułapu.

W połowie roku diabli wzięli ich do-bre chęci. W kraju zaopatrzenie w śro-dki do prania zmieniło się jak za do-tknięciem czarodziejskiej różdżki. W kioskach „Ruchu” pojawiły się piękne opakowania „Persilu”, „Dixanu”, „Ele-ny”. Handel dostał w końcu czkawki, a „Pollenie” odmówiono odbioru zakon-traktowanych wyrobów. Rosnące z dnia na dzień zapasy nie mieściły się w ma-gazynach. Wypełniono nimi nawet pe-geerowskie stodoły pod Ścinawą, gdzie znajduje się jeden z zakładów, wytwa-rzający proszek „E”. Stanęła produkcja, ludzi wypychano na urlopy, zarobki le-ciały na leb. Później cofnięto „Pollenie” przydział dewiz na zakup detergentów niezbędnych do wyrobu past, proszków i płynów chemii gospodarczej. W rezul-tacie zakłady w Jaworze zanotowały — po raz pierwszy od wielu lat — spadek produkcji w porównaniu z rokiem po-przednim. Niewielki wprawdzie, lecz także istotny w konsekwencjach.

Place musiały pójść w górę

bez względu na wynik finansowy firmy, inaczej bowiem nie utrzymano by za-łogi. Wzrosły aż o 24 proc., co oznacza-ło miesięczną średnią w wysokości 11 700 złotych. Mimo przyznanych ulg i zwolnień podatkowych z tytułu za-lamania się rządowych zamówień, trzeba było wybulić na PFAZ ponad 9 milio-nów złotych.

Zarobki i tak stawiają pracowników „Polleny” na jednym z ostatnich miejsc w województwie legnickim. W związku z tym wielu z nich zdecydowało się na zmianę firmy. Odchodzi zwłaszcza mę-zczyźni. Nie muszą daleko szukać atrak-cyjniejszych pracodawców. Więcej pla-cą już za przysługowym plotem, ot, choć-by w „Kuźni”, a w przedsiębiorstwie budowlanym można po dwóch latach roboty otrzymać mieszkanie.

Ludzie mają pretensje do związku za-wodowego, że nie dba o ich interesy. Przewodniczący zakładowej organizacji Mieczysław Sobczak zżyma się na takie stawianie sprawy.

— Robimy, co możemy — twierdzi — lecz przecież z pustego nawet Salomon nie potrafił nalać.

W końcu ubiegłego roku zażądali po-przez swoją federację zwolnienia przed-siębiorstwa z odpisu na PFAZ w wyso-kości 3 tysięcy złotych na osobę, co było niezbędne dla podniesienia wynagro-dzeń. Uzyskali zgodę tylko na 700 zło-tych. W niewielkim stopniu wpłynie to na wysokość plac.

W ciągu dwóch miesięcy br. średnia pensja, liczona wraz z rekompensatami, „skoczyła” na 12 040 zł. Niezadowolenie w zakładzie było coraz powszechniejsze.

W końcu lutego NSZZ skierował do dyrekcji zdecydowany postulat: „Wobec systematycznego wzrostu kosztów utrzy-mania, jak również licznych protestów członków załogi na skutek zaniżania za-robków, zarząd zakładowej organizacji związkowej postuluje wprowadzenie dla pracowników podwyżek plac”.

Kierownictwo „Polleny” zapewniło, że rozważy wszelkie możliwości realizacji żądań związkowców. Obliczono jednocze-śnie, że przy obecnych warunkach pro-dukcji każda podwyżka pociągnie za so-bą konieczność wyasygnowania na PFAZ dodatkowych milionów.

— Ludzie są od tego, żeby pracować — mówi Sobczak. — Związki zawodowe mają bronić ich interesów, a samorząd i dyrekcja dbać, aby przedsiębiorstwo dobrze prosperowało.

Nikt nie chce brać pieniędzy za dar-mo. Większość natomiast chce pracować wydajniej, lecz robota się rwie, raz nie ma surowców, innym razem opakowań. Niektóre opakowania robią u siebie, w Jaworze. Teraz brakuje na przykład mó-dyfiikatora do wyrobu pojemników z pól-lichloru winylu i z tego powodu sta-nęła taśma z „Javoxem”.

Najgorsze chyba jednak dopiero przed nimi. Doszło oto bowiem w „Pollenie” do sytuacji wręcz paradoksalnej:

Zakładom przestała się opłacać produkcja.

W zeszłym roku, w związku z prosz-kowym boorem, obniżono ceny niektó-rych wyrobów. Proszek „E” np. staniał o 3,50 złotego na sztuce. Przed dwoma miesiącami znacznie podrożały jednak surowce i w marcu „Pollena” skorygo-wać musiała wartość swoich produktów. Podwyżką objęto aż 12 pozycji, a jej wysokość wahała się od 5 do 60 proc. Decyzję podjęto w samą porę, bowiem, jak wiadomo, na początku kwietnia rząd zakazał podwyższania cen wyrobów po-wyższej 10 proc.

Aby usprawiedliwić drenażowe po-ciągnięcia „Polleny”, powiedzieć trzeba, że chemia gospodarcza wymaga wysó-kiego wsadu surowcowego, sięgającego aż 70—80 proc. wartości gotowych pro-duktów. Odliczając pozostałe, związane z wytwarzaniem koszty, zysk na wyro-bach pozostaje niewielki. W marcu na przykład, już po podwyżkach cen, kształtował się on następująco:

Ciąg dalszy na str. 7

Na miarę czasów?

Marian Leśniowski

Gdzie jest uśmiech z tamtych lat... — nuciłem rzuć chodząc po Legnicy w czasie dwóch tegorocznych dni satyrykonowych.

Międzynarodowa wystawa fotożartu, satyra obyczajowa ze zbiorów Muzeum Karykatury w Warszawie oraz dwie wystawy indywidualne: Zbigniewa Ziomeckiego w legnickim WDK oraz Juliana Bohdanowicza w lubińskim DKZM-ie to wszystko jeśli chodzi o karykaturę. Ponadto w „Satyrykonie” wzięły udział trzy kabarety: nowo powstały legnicki „Pod Przepiórczym Koszem”, „Tytanik” z wrocławskiego Teatru Współczesnego oraz warszawski, składający się z byłych radiowców „1000 metrów na minutę”. Pierwszy z nich przedstawił program, niestety, niezrozumiały dla przybyszów spoza Legnicy, dotyczący spraw lokalnych. Był trochę jakby przyzłany. Najśmieszniejsze w nim były maski znanych legnicznanom postaci. Chwała mu, że powstał! „Tytanik” dał nowy program Jana Kaczmarka — „Lekcję”. Doskonale teksty przebieły się przez potworną akustykę sali WDK tylko dzięki równie doskonałemu podaniu. Nie udawało się natomiast pokonać tych trudności kabaretowi z Warszawy. Celne z pewnością w treści ich sentencje gubiły się gdzieś w pogłosie sali.

Była jeszcze na „Satyrykonie” impreza integrująca, czyli „Imieniny Dereckji i Bazyla”. Widać na niej było wyraźny wpływ książeczki Leszka Hermanowicza wydanej z okazji „Satyrykonu” — „Rozstaje”, książeczki tylko dla dorosłych.

Znacznie dłuższa lista byłaby tego, czego na tegorocznym „Satyrykonie” nie było, a do czego jego bywalcy już się przyzwyczaili. Najwięcej malkontentów było właśnie pośród nich.

Po raz drugi nie było głównego niegdyś motywu „Satyrykonu” — ogólnopolskiej wystawy rysunku satyrycznego. Nie zastąpiła jej młodsza siostrzyca, co raz bardziej międzynarodowa, konkursowa wystawa fotożartu. Nie zastąpiły jej także bardzo dobre rysunki dojrzałych mistrzów — Bohdanowicza i Ziomeckiego i wystawa z Muzeum Karykatury.

Brak było także tego niezwykle nastroju na ulicach Legnicy, jaki niegdyś „Satyrykonowi” towarzyszył. Dawni pomysłodawcy i inicjatorzy jakby usunęli się gdzieś w cień. Kłesa satyrykonowa czyli organizatora — WDK też pewnie już nie taka. Kryzys przecesał dłońią powagi i „Satyrykon”.

Relikty dawnego nastroju można było

znaleźć tylko na otwarcie wystawy Juliana Bohdanowicza w lubińskim DKZM-ie.

Gdzie te czasy — wzdychało się — gdy satyrykonowe menu składało się z wielu przystawek, deserów i dań głównych tak ostro przyprawionych, że niejednym gęby wykrzywiało, niektóre czynniki wprawiało w konsternację, a organizatorów czasem w zakłopotanie.

Pamiętam trudności z rysunkiem ośmieszającym modne i lansowane wówczas hasło „Polak potrafi”. Autor tuż przed wystawą musiał poprawić rysunek, łagodząc jego treść, gdyż uznano ją za zbyt świętokradczą, by praca mogła być pokazana. Legnickie ulice, sale wystawowe, estrady rozbrzmiewały rozmaitymi tonacjami śmiechu. Parodiujące nasze umiłowanie do pomnikowej pompy stawianie satyrykonowego klucza, oprawione pomysłowymi widowiskami ściągano na Rynek tysiące legniczan, rozbudzało poczucie humoru u młodych i starych. Co roku „Satyrykon” wzbogacał się o nowe pomysły. Mówiło się o nim w Polsce, a i coraz częściej poza nią. Czyżby ta wspaniałość „Satyrykonu” przeszła do historii?

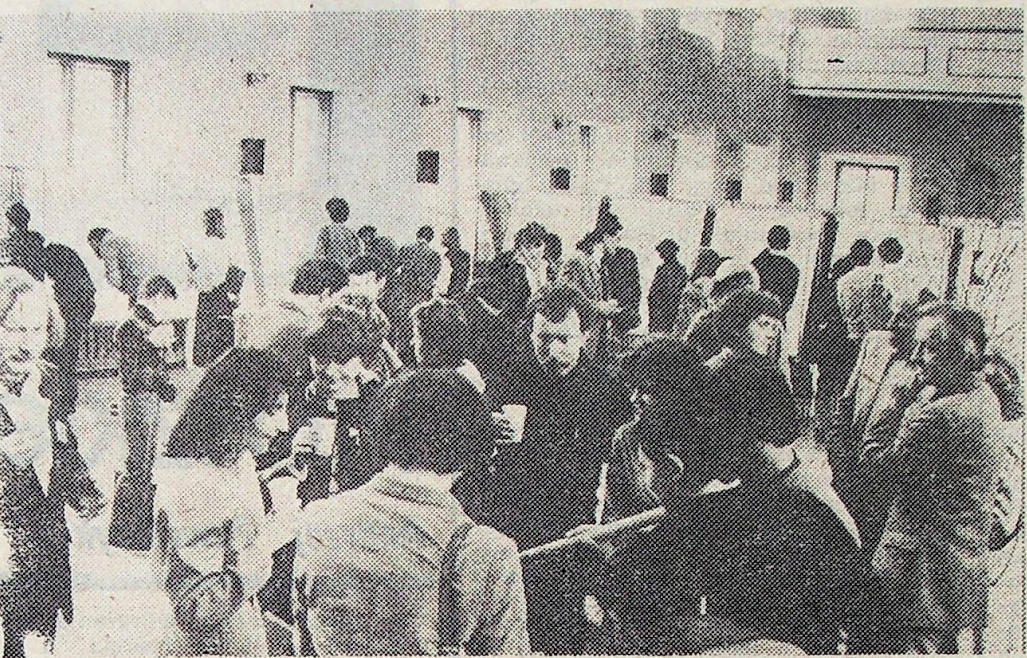
Piszący czy rysujący satyryk wylawia z otaczającego go świata rozmaite wy-

krzywienia, nadaje im komiczną formę przez wyolbrzymienie tych krzywizn do absurdu. Jeden z karykaturzystów, rysujący niegdyś z upodobaniem tzw. czarny humor, zwierzył mi się w Legnicy: „Czyż mogę wymyślić coś bardziej makabrycznego od napisu na jednym ze stoisk we wrocławskim sklepie, gdzie czytamy, że sprzedaż tylko za okazaniem aktu zgonu?”. Ileż widzimy podobnych napisów, zjawisk! Życie przerosło wyobraźnię satyryków. Kiedy sklepy bez towarów są tylko tzw. „miejszem pracy” dla personelu, kelnerzy w restauracjach do informowania gości, że nie ma do zarcia, a tzw. punkty usługowe do tego, by tylko czasem wyświadczyć usługę dla ludności, wtedy nie trzeba już niczego deformować, wyolbrzymiać. Wystarczy... sfotografować. No, właśnie!

Wystawa fotożartu to uduławadnia. Tu obiektywnie pokazana rzeczywistość ujawnia swoje śmieszności, skrzywienia i absurdy. Sporo było fotografii czysto reporterskiej, ale także i fotografii reżyserowanej, fotomontaży. Widać, jak ta dziedzinna twórczość satyrycznej rozwija się. Najbardziej podobały mi się prace: Marka Czarneckiego „Zachód słońca — wersja stereo” (srebrny medal), Jana Bortkiewicza cykl kartek „Zarówka”, „Architektura”, „Projekt kartki świąteczno-noworocznej” (brązowy medal) i Veikko Wallstroema z Finlandii „Great at Blow” (złoty medal). Prace między innymi tych autorów wnoszą nowe pomysły, bądź świadczą o doskonałym zmyśle satyrycznego patrzenia.

Jak już wspominałem, głównym akcentem „Satyrykonu” była od początku jego istnienia konkursowa, ogólnopolska wystawa rysunku satyrycznego. Gromadziła ona najlepsze aktualne rysunki z całego kraju. Laureaci „Satyrykonu” nie rzadko bywali nagradzani także na międzynarodowych wielkich wystawach. Laury zdobyte w Legnicy dawały ostrogi młodym rysownikom. Dwa ostatnie „Satyrykony” odbyły się bez tego konkursu. Lektura naszych dwóch pism satyrycznych, które są odbiciem aktualnego poziomu satyry nie zachęcała do przywrócenia konkursu rysunkowego. Obawiano się lawiny rysunków kłopotliwych, a przez regulaminową konieczność nagradzania ich, lansowania, nobilitowania słabizny. Nagroda w Legnicy stanowiłaby jakąś rangę. Myśli się jednak, by w przyszłorocznym „Satyrykonie” przywrócić rysunek. Są podobno nawet jakieś nowe pomysły na ten temat. Jeśli pozwoląby finanse, to kto wie czy nie czas, by podobnie jak fotożart i ten konkurs umiędzynarodowić.

Satyra jest jedną z najbardziej popularnych dziedzin twórczości. Chętnie ją przyjmuje się wszędzie. Legnica musi pilnować tego, co sobie w ciągu kilku lat wypracowała. Już się słyszy tu i ówdzie o chęci organizowania podobnej imprezy. Już nie tylko słyszy, ci i owi próbują robić coś na kształt „Satyrykonu”. A więc?



Zdjęcia: Franciszek Grzywacz

Kabaret to czy szopka

Włodzimierz Kałski



Fot. Wincenty Kolodziejcki

Z radością w sercu szedłem 13 kwietnia do Legnickiego Centrum Kultury na otwarcie tegorocznego „Satyrykonu”. Z radością, ponieważ tegoroczne legnickie święto satyry miało się rozpocząć, po raz pierwszy chyba w nowożytnych dziejach miasta od premierowego przedstawienia „miejskiego kabaretu” (właściwie to „wojewódzkiego”, bo powstałego pod egidą Wojewódzkiego Domu Kultury).

Niestety, już po kilku minutach „przedstawienia”, radość ustąpiła w moim sercu zażenowaniu. Jak podaje „Mały słownik języka polskiego” — kabaret, to rodzaj teatryku z lekkim repertuarem skeczów literackich, piosenek i tańców. To co widziałem w LCK-u, niewiele wspólnego z kabaretem miało. Nie było skeczów literackich — trudno nazwać literaturą wyświechtane dowcipy w rodzaju „Gość w domu, żona w ciąży”. Piosenek i tańców też nie było. Były natomiast kuplety i maski przedstawiające znanych w Legnicy ludzi. Mielśmy więc do czynienia nie z kabaretem, a z szopką. Jak podaje wspomniany już „Mały słownik języka polskiego” (Warszawa, 1969) — „szopka to widowisko teatralne, satyryczne, przeważnie kukielkowe ukazujące znane osobistości z życia politycznego, kulturalnego i różnego zdarzenia z życia”. Prawie wszystko się zgadza: autor widowiska Bronisław Freidenberg, przedstawił publiczności prezydenta i wiceprezydenta Legnicy Jerzego Chmieleckiego i Tadeusza Myśliwca (życie polityczne), dyrektora legnickiego teatru, Tadeusza Masojcia, dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury, Tadeusza Lunkiewicza i aktora Tadeusza Kamberskiego (życie kulturalne). Z przedstawieniem zdarzeń z tego „życia” było już znacznie gorzej. Były po prostu nieaktualne. Informowanie, na przykład, o tym, że Kamberski pięć lat temu był

aktorem we Wrocławiu, wydaje mi się nieco spóźnione. Podobnie z kupletem Masojcia — Szymon Kobylński projektował scenografię dla legnickiej sceny trzy lata temu. Od tamtej chwili dwukrotnie zmieniał się w teatrze dyrektor. Podobnie jest z innymi kupletami. Z kupletem budowniczych mostu na Kaczawie, na przykład. Gdyby autor pastwił się nad nimi za to, że nawierzczyli wykonali po partacku, wszystko byłoby w porządku. Natomiast mówienie w czasie teraźniejszym o wymianie rur, nie jest w porządku. Te prace zakończono przecież już ponad pół roku temu.

W przedstawieniu wzięli udział zawodowi aktorzy Teatru Dramatycznego i aktorzy-amatorzy (wśród nich także autor tekstów). O ich występie trudno powiedzieć mi coś szczególnie dobrego. Ale — tekst jest tego typu, że sam mistrz Fronczewski chyba nic by nie zdziałał.

PS. Tytuł przedstawienia „Od Henryka Pobożnego do Jerzego Chmieleckiego” sugeruje, że pierwszy z wymienionych był księciem legnickim. Jest to, oczywiście, nieprawdą. Henryk Pobożny był księciem wrocławskim. Pierwszym suwerennym księciem legnickim był Bolesław Rogatka, syn Henryka Pobożnego.

WDK w Legnicy — „Kabaret Pod Przepiórczym Koszem. Bronisław Freidenberg: „Od Henryka Pobożnego do Jerzego Chmieleckiego”. Reżyseria — Józef Gmyrek, choreografia — Krzysztof Bielak, opracowanie muzyczne — Janusz Zak, scenografia i maski — Mirabel Oliwa, wykonawcy: Barbara Kurkowska, Ewa Lichodziejewska, Józef Gmyrek, Bronisław Freidenberg, Andrzej Kozłowski i Ryszard Pochroń. Premiera 1 kwietnia 1984 r. o godzinie 13.13. Cena biletu — spekulacyjna — 150 zł (a więc dwukrotnie wyższa, niż do teatru).

Na temat humanizacji napisano w Polsce setki książek i artykułów, ogłoszono tysiące referatów, ułożono niezliczoną ilość programów i nadal jakoś idej daleko do praktyki.

Dlaczego z humanizacją pracy jest u nas aż tak źle? — zastanawiali się uczestnicy konferencji na temat: „Humanizacja pracy w warunkach reformy gospodarczej”, zorganizowanej w Lubinie w dniach 2 i 3 kwietnia br. przez Oddział Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Legnicy.

Moda na humanizację przemysłu niezwykle bujnie rozwijała się w latach siedemdziesiątych. Każdy, nawet najmniejszy zakład pracy starał się mieć na etacie socjologa lub psychologa, widząc w tym antidotum na wszelkie bolączki i niedomagania w „sferze ludzkiej”. Układano przy tym stosowne programy adaptacji, humanizacji, poprawy stosunków międzyludzkich itp., z których to rozliczały jednostki nadrzędne. Tylko że humanizacja zwykle urywała się w tym momencie. Mało kto zwracał sobie głowę wdrażaniem owych programów. Bo i tak w ostatecznym rozliczeniu liczyły się tylko produkcja, wykonanie zadań za wszelką cenę. Tą ceną był zwykły człowiek, pojedynczy pracownik, całkowicie podporządkowany pogoni za planem. „Liczą się tylko tony” — odpowiadali górnicy między na pytania zadawane przez socjologów o stosunki międzyludzkie w zakładzie i w grupie roboczej. Kto odpowiadał za ten stan rzeczy? Czy tylko dyrektorzy zakładów? Otóż, o humanizacji pracy w socjalistycznym zakładzie nie może być mowy bez humanizacji stosunków między władzą i społeczeństwem, bez określonych rozwiązań społecznych, ekonomicznych i politycznych. To co działo się w zakładach było więc tylko odbiciem zjawiska szerszego — mówią teoretycy.

Humanizacja pracy zrodziła się na Zachodzie, w wysoko rozwiniętych państwach kapitalistycznych. Została wymuszona z jednej strony przez związki zawodowe i partie polityczne, z drugiej okazało się, że jest opłacalna gdyż wzrost wydajności pracy drogą eksploatacji robotnika osiągnął już maksymalny pułap. Kapitaliści szybko zorientowali się, że w człowieku opłaca się inwestować. Pracuje on lepiej i wydajniej gdy lubi swoje zajęcie, gdy nie jest tylko „mówiącym narzędziem”, gdy ma wpływ na sposób wykonywania i organizowania swojej pracy, gdy ma szansę na osobisty rozwój zawodowy, gdy go cenią i szanują. Jednym słowem gdy pracodawca dostrzega w robotniku człowieka i liczy się z jego potrzebami. Z tego powodu w wielu zachodnich fabrykach zaczęto m. in. odchodzić od produkcji taśmowej, zamieniając człowieka w automat, powtarzający nieustannie kilka prostych ruchów, bez angażowania procesów myślowych. W zamian wprowadzano kilkusobowe zespoły zadaniowe samodzielnie organizujące swoją pracę.

Wygląda to na paradoks, ale to właśnie pogoń za zyskiem utorowała humanizacji drogę w przemyśle.

Ustrój socjalistyczny ze swej istoty miał już być humanistyczny, więc o potrzebie humanizowania stosunków społecznych w państwie socjalistycznym oficjalnie nie mówiło się, aż do pierwszego przełomu politycznego. Potem były następne przełomy i za każdym razem wylaniał się ten sam wniosek — „zagubiliśmy człowieka”. Teraz znów

wszystko zależy od tego czy zagubiony człowiek zdoła się odnaleźć.

To że problem jest w ogóle dostrzegany, świadczą deklaracje głoszone z najwyższych trybun państwowych. Ale z drugiej strony sytuacja kryzysowa nie sprzyja eksponowaniu potrzeb jednostki. Raczej przekonuje się ją, że powinna podporządkować się interesowi ogółu i godzić się na wyrzeczenia. Dlatego wydawałoby się, że kryzys jest najmniej stosownym momentem by prawić o humanizacji pracy. A jednak humaniści widzą taką potrzebę. Zwłaszcza teraz w nadzwyczajnej sytuacji gospodarczej istnieje realna groźba powrotu do starych, skompromitowanych metod rozwiązywania problemów ekonomicznych i społecznych. Człowieka znów może przysłonić prymat zadań produkcyjnych.

Sytuacja kryzysowa przeciąga się, w zakładach pracy wciąż stosuje się dożadne metody rozwiązywania trudności gospodarczych, często sprzeczne z du-

Kłopoty z humanizacją

Maria Kuncaitis

chem humanizacji ale uzasadnione nakazem chwili. Istnieje jednak obawa, że mogą się one utrwalić na czas dłuższy.

„Znowu masowym zjawiskiem stają się godziny nadliczbowe, stojące w sprzeczności z ustawowym czasem pracy” — stwierdza dr Zdzisław Pisz. „Z wysokiej trybuny proponuje się wyzolenie inicjatyw, przez dodatkową pracę. Na pewno w niektórych środowiskach takie możliwości istnieją. Uprawa działki, podejmowanie pracy fizycznej w sytuacji, gdy podstawowym zajęciem jest praca umysłowa do takich rozwiązań należy.”

Istnieje jednak wiele zawodów i miejsc pracy, oprócz kopalni, hut i stoczni, gdzie praca jest bardzo ciężka i wyczerpująca. W takiej sytuacji praca w godzinach nadliczbowych, czy też praca dodatkowa o podobnym charakterze, doprowadzić musi nieuchronnie do fizycznego wyczerpania organizmu. Postulowanie dodatkowej pracy w takich przypadkach ma niewiele wspólnego z humanizacją pracy, przeciwnie jest jej zaprzeczeniem.

Podobnie za sprzeczne z ideą humanizacji dr Pisz uważa uprawnienia dyrektorów niektórych zakładów pracy do przedłużania wypowiedzenia umowy o pracę przez pracownika o pół roku ponad ustalony kodeksem wymiar. Chociaż rozwiązanie to zostało podyktowane doraźną potrzebą, wynikającą z niepowodzenia w dziedzinie racjonalnego zatrudnienia, należy pamiętać, że ograniczenie swobody wyboru miejsca pracy może być w wielu przypadkach dotkliwie dla jednostki i zaważyć na karierze zawodowej — nadarzając się o okazja zmiany pracy może być jedyną i niepowtarzalną szansą.

Początkowo wydawało się, że humanizacja pracy będzie naturalnym efektem reformy gospodarczej. Ze przed-

siębiorstwa będą miały warunki ku temu by starać się o pracownika, dobierać sobie załogę, a pracownik — możliwości wyboru pomiędzy lepszym i gorszym zakładem. Tak wyglądały założenia, sprawdziłyby się gdyby gospodarka funkcjonowała w normalnych warunkach. Póki co należało jednak uruchomić decyzje interwencyjne.

Jednak bez uwzględnienia dążeń pracowników do humanizowania swojej pracy trudno mówić o powodzeniu w dziedzinie realizacji reformy gospodarczej. Bo zawsze o wyniku ostatecznym decyduje człowiek.

„Humanizacja pracy i humanizacja kierowania stają się w aktualnych warunkach nieodzowne przede wszystkim dlatego, iż załamanie się dotychczasowych systemów motywacyjnych, (...) przedłuża się i działania nie uwzględniające humanizacji nie mogą przynieść rezultatów” — pisze w materiałach na konferencję doc. dr hab. Wanda Iżyk.

Dlaczego z humanizacją pracy w Polsce jest tak źle? 99 procent kadry w naszym kraju nie posiada kwalifikacji kierowniczych, mówią naukowcy. Uczelnie politechniczne kształcące inżynierów, przyszłych menadżerów przemysłu nie przywiązują wagi do kształcenia ich pod kątem umiejętności kierowniczych. Później w zetknięciu z praktyką nie radzą sobie lub opacznie rozumieją swoją rolę wyżywając się w komenderowaniu.

Co na to wszystko kierownicy i dyrektorzy? A oto kilka skrótowo zanotowanych głosów:

— humanizacja zrodziła się na innym gruncie, do nas została przeszczepiona w sposób sztuczny, nasz poziom gospodarczy nie sprzyja humanizowaniu przemysłu;

— kierownik, który powinien humanizację wdrażać nie ma wśród podwładnych autorytetu, spotyka się z wrogością i arogancją, traktowany jest jako przedstawiciel „czerwonej burżuazji”, antagonizmy pogłębiają nieodpowiedzialne wypowiedzi w środkach masowego przekazu dzielące społeczeństwo na lepszych i gorszych...;

— nie ma skutecznych sposobów motywowania do pracy, na razie najbardziej skuteczne są kary — jak ktoś dostanie po portkach, to zapamięta;

— w obecnych warunkach nie ma miejsca na humanizację;

— dyrektor jest obciążony rozlicznymi obowiązkami, a na humanizację trzeba mieć czas;

— partia i związki powinny się tym zająć.

Docent Wiesław Jędrzycki powiedział, że na razie wprowadzane rozwiązania reformy gospodarczej nie pozwalają dojrzeć człowieka, a bez niego reforma nie uda się. Dlatego humanizacja powinna być solą działania organizacji partyjnych i związkowych, poza tym, że dyrekcji również. Jednak wielu dyrektorów łatwo rozgrzesza swój brak zainteresowania humanizacją nawalem obowiązków. Bo na to by pójść do robotnika na stanowisko i porozmawiać trzeba mieć czas. Upraszcza problem sprowadzając humanizację do tzw. stosunków międzyludzkich. Ale czy tylko dobra atmosfera ma wpływ na zadowolenie z pracy?

Z punktu widzenia humanizacji najważniejszy jest człowiek i jego potrzeby, zaś z ekonomicznego punktu widzenia — maksymalny wzrost dochodu narodowego. Niektórzy twierdzą, że na humanizację nie mamy szans dopóki gospodarka nie osiągnie odpowiednio wysokiego poziomu.

Dzisiaj na całym świecie — twierdzi dr Pisz — jest już znana i nie kwestionowana druga prawda, która brzmi: bez zagwarantowania właściwego poziomu warunków materialnych, bez wypoczynku, bez odpowiednich warunków pracy, bez dbałości o ochronę pracy, bez kwalifikacji, bez możliwości wykonywania zawodu, który się lubi, bez możliwości robienia tego co pasjonuje, niemożliwa jest wydajna praca pomnażająca dochód narodowy...

Proszkiem w oczy

Andrzej Pawelczyk

(Ciąg dalszy ze str. 5)

1. Jedno opakowanie proszku „E” — cena detaliczna 49 zł — zysk: 2 złote 36 groszy;
2. Jedno opakowanie pasty bhp — cena 41 zł — zysk: 2,26 zł;
3. Pasta „Javox” — cena 30 zł — zysk: 2,21 zł;
4. Pasta „Komfort” — cena 30 zł — zysk: 2 złote.

Wprowadzone podwyżki gwarantowały zakładom roczny zysk w granicach 147 mln złotych. Suma ta — wprowadzie w minimalnym stopniu — lecz pokryła by potrzeby finansowe firmy.

Taka kalkulacja obowiązywała jednak tylko do kwietnia, gdyż wówczas dostawcy surowców znów podnieśli ich ceny o dalsze trzydzieści parę proc. W związku z tym wiele produktów Jaworskich Zakładów Chemii Gospodarczej stało się deficytowymi. Do jednego wyprodukowanego opakowania pasty bhp dopłaca się obecnie około 5 złotych. Do jednej sztuki proszku „E” — ponad 3 złote. Niektóre wyroby będą nieopłacalne nawet wtedy, gdy podniesie się ich cenę o dozwolone 10 proc. Inne przyniosą zysk minimalny.

Więc co, pracować, aby tracić? A może wstrzymać produkcję?

„Pollena” tak postąpić nie może. W tym roku znowu zawarła bowiem kontrakt z rządem na wyprodukowanie i sprzedaż 18 400 ton proszku do prania i 6,5 tys. ton pasty bhp. „Pollena” chce być solidna i z umowy wywiązać się należycie. Poza tym — jaki los czekałby 540-osobową załogę?

Jak więc wyjść z tego impasu?

Przewodniczący organizacji związkowej mówi, że w podobnej sytuacji są także inne przedsiębiorstwa zrzeszenia. W końcu kwietnia odbędzie się posiedzenie Rady Federacji NSZZ Pracowników Chemii Gospodarczej i Kosmetycznej, w którym i on będzie uczestniczył. Będą dyskutować nad tym problemem, może razem wypracują jakieś decyzje. W każdym razie — zdaniem przewodniczącego — cen w nieskończoność podnosić nie można, bo bije to po kieszeni każdego, w tym również pracowników „Polleny”.

Przedstawiciele samorządu uważają, że trzeba przeprowadzić dokładną kalkulację i wyeliminować nierentowne produkty.

— Zgłaszaliśmy ten wniosek kierownictwu zakładów — mówi wiceprzewodnicząca Rady Pracowniczej Grażyna Opala. — Musimy przecież wychodzić na swoje.

Czy można jednak zrezygnować z wytwarzania proszku „E” i pasty bhp, które stanowią 70 proc. całej produkcji?

Jak by nie patrzeć — nie da rady. Wychodzi na to, że kolejna podwyżka cen wyrobów chemicznych z Jawora jest nieunikniona. Tylko — czy uratuje ona zakłady?

Nie można przecież ciągle ograniczać się do awaryjnych rozwiązań. Trzeba myśleć o dniu jutrzejszym firmy. Nie będzie zysku — nie będzie też rozwoju. W zeszłym roku na odtworzenie majątku trwałego, który w „Pollenie” wart jest prawie miliard złotych, zostało kilka zaledwie milionów. Nie ma środków na modernizację i dalszą mechanizację procesu wytwarzania. Francuskie maszyny jeszcze nie spłacone, a spalonego przed laty magazynu nie sposób odbudować do dziś.

Najgorzej jednak z ludźmi. Trzeba im z czegoś płacić.

Moi rozmówcy czują się jak między młotem a kowadłem. Z jednej strony — interes firmy i załogi wymaga dalszych podwyżek cen wyrobów. Z drugiej zaś — społeczeństwo ma już dosyć drenażu kieszeni.

Zbigniew Nowosad, przewodniczący rady, mówi w końcu, że rządowa blokada cen ogranicza samodzielność zakładów.

— Trzeba liczyć się z prawami ekonomicznymi — dodaje. — Tak przecież miało być w reformie.





20 KWIETNIA 1984 R.

ROZKAZ SPECJALNY

z 20 kwietnia 1984 r.

DRUHNY I DRUHOWIE!

24 kwietnia br. obchodzić będziemy siódmą rocznicę przyjęcia przez naszą Chorągiew imienia Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego. To od nich, przewodników pracy, uczymy się, jak przekładać nasze harcerskie ideały w czyny i jak przygotować się do przejęcia pałeczki sztafety pokoleń w służbie Polski Ludowej.

Dziękuję kadrze instruktorskiej za systematyczne wykonywanie zadań związanych z imieniem Chorągwi. Serdecznie gratuluje wszystkim drużynom, które zrealizowały zadania Odznaki Chorągiewnej.

DRUHNY I DRUHOWIE!

W celu godnego uczczenia siódmej rocznicy przyjęcia imienia Przewodników Pracy Zagłębia Miedziowego ogłaszam okres od 24 kwietnia do 1 maja br. TYGODNIEM BOHATERA CHORĄGWI.

W związku z tym rozkazuję:

- zorganizować uroczyste ogniska z udziałem weteranów walki i pracy;
- odwiedzić ludzi dobrej roboty w ich miejscach pracy;
- odszukać i odbyć spotkania z instruktorami i harcerzami z okresu pierwszych lat Polski Ludowej;

• odbyć uroczyste zbiórki poświęcone Świętu Pracy 1 Maja;

• wziąć udział w Chorągiewnym Czynie Harcerskim;

• zaciągnąć warty honorowe w miejscach pamięci narodowej i przy grobach zmarłych instruktorów ZHP.

Komendy harcerskie zobowiązuję do zapewnienia właściwej informacji o przedsięwzięciach podejmowanych w Chorągwi w TYGODNIU BOHATERA oraz udzielenia pomocy drużynom i zastępom w działaniach związanych z ich realizacją.

Dni od 24 kwietnia do 1 maja ogłaszam dniami mundurowymi w Chorągwi Legnickiej ZHP.

Jestem przekonany, że zaproponowany program obchodów TYGODNIA BOHATERA CHORĄGWI zostanie wzbogacony o własne inicjatywy i zrealizowany po harcersku.

C Z U W A J !

Komendant Chorągwi Legnickiej ZHP
KAZIMIERZ PLESNIAK hm PL

Wizytówka Chorągwi

▲ Chorągiew Legnicka ZHP zrzesza 35410 zuchów, harcerzy i instruktorów w 24 hufcach, 148 szczepach, 1112 drużynach, 51 kregach instruktorskich. Zuchów jest 15.737, harcerzy młodszych 15.399, harcerzy starszych 3047. 1441 instruktorów rekrutuje się z: nauczycieli — 873, uczniów — 284, pozostali — 284.

▲ Chorągiew Legnicka ZHP odznaczona jest:

1977 — medalem PTTK; 1981 — odznaką „Zasłużony dla Województwa Legnickiego”, honorową odznaką „Za Zasługi dla ZBoWiD”, Złotym Medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”; 1982 — Złotą Odznaką „Budowniczy LGOM”; 1983 — Złotą Honorową Odznaką TPPR, Złotą Honorową Odznaką PKPS, Honorową Odznaką „Związek Inwalidów Wojennych”.



Naszej Białe-Czerwonej na 40 urodziny

Jest to nazwa kampanii programowej Chorągwi Legnickiej ZHP zainaugurowanej 8 lutego br. dla uczczenia 40-lecia PRL. Szczegółowe zadania zaadresowane zostały do wszystkich jednostek ZHP w Legnickim. Propozycje pozwalają instruktorom prawidłowo prowadzić pracę ideowo-wychowawczą z dziećmi i młodzieżą, właściwie kształtować postawy obywatelskie. Kampania pomoże lepiej poznać historię harcerstwa oraz obecne problemy. Będzie także okazją do zdobycia przez harcerzy i zuchów kolejnych sprawności i stopni. Integralną częścią kampanii są imprezy i przedsięwzięcia chorągiewne oraz centralne, takie jak:

- Turniej Wiedzy Obywatelskiej „Być zawsze tych ziem gospodarzem”;
- Spotkanie Prezydium Rady Chorągwi z pionierami harcerstwa na ziemi legnickiej;
- III Chorągiewny Rajd Szlakiem LGOM;
- V Chorągiewny Rajd Rowerowy Szlakiem Miejsce Pamięci Narodowej;
- Manifestacja Młodzieży Polski i NRD w Szczepinie z okazji 40-lecia PRL i 35-lecia NRD;
- Zlot ZHP z okazji 40-

Nie tylko zabawa

Spotykają się w każdą środę, ale zawsze w innym miejscu. Dziś zbiórka odbywa się w salce gimnastycznej Zbiorczej Szkoły Gminnej w Kunicach. To nie, że na samym środku parkiet wybrzuszył się... I tak dla piętnastoorga zuchów i Ireny Pleśniak — instruktorki, salka jest doskonała. Wszyscy siadają więc wokół i rozmawiają o zadaniach zaplanowanych na najbliższe zbiórki.

A pracy jest sporo. Wiadomo, kwiecień — miesiącem pamięci narodowej, będzie więc spotkanie z opanem ze ZBoWiD-u. Druhną Ireną była ta, która wie cokolwiek o tej organizacji. Niestety, żaden zuch nie wie. Dopiero po dłuższej chwili, któryś mówi, że jego dziadek należał do tego związku. Druhną Ireną zadaje dodatkowe pytania o dziadek, robił, gdy był młodym człowiekiem i była wojna. Zuch opowiada z dumą, że jego dziadek był partyzantem. I dopiero teraz druhną może o ZBoWiD-zie powiedzieć dzieciom coś więcej, teraz dzieci zrozumieją. I tak jest ze wszystkim. Dzieciom trzeba tłumaczyć zupełnie inaczej niż dorosłym.

Po miesiącu pamięci przyjdzie maj. A z nim Dzień Matki, więc zuchownicy powinni wyśledzić coś ekstra dla swoich mam.

No i jeszcze sprawy drużynowe. Zuchy będą zdobywać kolejną sprawność. Po przednio zdobywają sprawność „nowoczesna gospody-

będzie wykazać znajomością spraw wojskowych.

„Polne Kwiatki” taka nazwa przyjęła sobie zuchy z kunkiej szkoły. Zgłosili się również do konkursu na drużynę mistrzowską. Zaszczętny tytuł zdobywał już osiem razy więc i teraz musi zapracować na dyplom.

Po omówieniu wszystkich tych niezwykle ważnych spraw, można wreszcie przystąpić do śpiewania piosenek i zabawy. Śpiewać i bawić się zuchownicy potrafią jak nikt inny: i właśnie dlatego zbiórki mają trwać godzinę, przeciągają się i na drugą.

Wreszcie jednak nadchodzi koniec i moment pożegnania. Jeszcze tylko jedna piosenka, drużynowy okrzyk i osobista prośba jednego malca: by druhną Ireną wyszła mu na berek polne kwiatki, takie jakie wyszływa innym dzieciom.

Teraz możemy spokojnie posiedzieć porozmawiać, o bejrze starannie prowadzona od dziesięciu lat drużynowa kronika. Zdjęcia z wycieczki do Warszawy z podchodów, uroczystości: zuchowych, wspomnienia z odwiedzin żołnierzy w koszarach, wrażeń z cyrku, wiele wiele interesujących zdarzeń.

Instruktor Irena Pleśniak przyjeżdżała do swojej drużyny przez pierwsze lata z Prochowic, później na stałe zamieszkała w Kunicach i już było łatwiej.

Pracuje od początku społecznie, nie jest nawet nauczycielką, jak wielu innych instruktorów, ale w szkole wśród dzieci zadomowiła się.



Fot. Janusz Budnicki

Duzi i mali

Od kilku lat „kulalo” harcerstwo w Legnickim Polu i wydawało się, że nie nie zapowiada zmiany na lepsze. Tym bardziej że miejscowa szkoła pęka w szwach i nie ma w niej miejsca na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych.

Kiedy jednak chce się coś zrobić, nie ma rzeczy niemożliwych. Legnickie Pole należy do tych gmin, w których radzą sobie sami, nie czekając na dyktando.

W 1983 roku podjęto decyzję o budowie nowego harcerskiego ośrodka. W 1983 roku podjęto decyzję o budowie nowego harcerskiego ośrodka.

Wszystcy wymienieni „duzi” harcerze prowadzą drużyny i kółka zainteresowań w czasie wolnym od pracy. W zimie harcerze i instruktorzy odbyli dwie dłuższe wycieczki, do Karpacza i w Kotlinę Kłodzką.

Rada postanowiła doprowadzić do zorganizowania harcówki. Projekt powstał i natychmiast zaczęto go realizować. GRN przydzieliła fundusze i przy udziale rodziców wybudowano jedną z najładniejszych w naszym województwie harcówek. Dwa razy w miesiącu spotykają się w niej członkowie harcówki, omawiając kolejne plany.

Wszystcy wymienieni „duzi” harcerze prowadzą drużyny i kółka zainteresowań w czasie wolnym od pracy. W zimie harcerze i instruktorzy odbyli dwie dłuższe wycieczki, do Karpacza i w Kotlinę Kłodzką.

Rada postanowiła doprowadzić do zorganizowania harcówki. Projekt powstał i natychmiast zaczęto go realizować. GRN przydzieliła fundusze i przy udziale rodziców wybudowano jedną z najładniejszych w naszym województwie harcówek. Dwa razy w miesiącu spotykają się w niej członkowie harcówki, omawiając kolejne plany.

Wszystcy wymienieni „duzi” harcerze prowadzą drużyny i kółka zainteresowań w czasie wolnym od pracy. W zimie harcerze i instruktorzy odbyli dwie dłuższe wycieczki, do Karpacza i w Kotlinę Kłodzką.

Wczoraj i dziś

Pierwsze źródło pisane dokumentujące obecność w wyzwolonym Lubinie zorganizowanych grup harcerzy pochodzi z roku 1949. Jest to rozkaz komendanta Chorągwi Wrocławskiej powołujący Hufiec Lubin. I tę datę uznano oficjalnie jako moment narodzin ruchu harcerskiego w zrujnowanym wojną miasteczku. Wiadomo jednak, że pierwsi harcerze pojawili się znacznie wcześniej. Już w roku 1946 powstały dwie drużyny — męska i żeńska — wzorowane na zasadach skautingu. Ich organizatorami byli małżonkowie Leszczyńscy. Nie udało się ustalić, jak liczna była ta grupa, kilkudziesięciu czy kilkunoosobowa. Pionierzy ziem zachodnich mieli ważniejsze zajęcia niż prowadzenie buchalterii. Miasto leżało w gruzach. Powołanie go do życia było zadaniem najważniejszym. Zachowało się w ludzkiej pamięci, iż właśnie harcerze czynnie włączyli się do prac przy odbudowie. Pomagali przy odgruzowaniu zrujnowanych budynków, przy remontach. Przy ich pomocy ruszyła pierwsza szkoła. Choć czasy były ciężkie, a najważniejszym obowiązkiem była praca, umieli także znaleźć czas na wypoczynek i atrakcyjne go zagospodarować. Noce na biwakach spędzano pod wystrojonymi wojskowymi namiotami na postaniach ze świerkowych gałęzi, strawę warzono w kociołku zawieszonym nad ogniskiem na żelaznym trójnogu...

Mijały lata. Zmieniało się oblicze miasteczka, zmieniały się warunki życia mieszkańców, rozrastała się harcerska wspólnota. Pod koniec lat pięćdziesiątych, u progu wielkiego odkrycia, które zmieniło oblicze regionu, Hufiec Lubin skupiał w samym tylko mieście kilkuset młodych ludzi.

Odkrycie złóż miedzi spowodowało prawdziwą eksplozję inwestycyjną w Lubinie i okolicy. Z całego kraju zjeżdżali się budowniczowie. Rosła systematycznie liczba harcerzy. Lata siedemdziesiąte wspomina się w hufcu z pewnym niesmakiem. Z jednej strony przynosiły one ogromny przyrost liczebności związku, na przełomie 1978 i 79 roku hufiec liczył około 4 tys. zuchów i harcerzy, co należało do sukcesu, co należało do sukcesu.

7. okazji 40-lecia PRL i 50-lecia NRD.

- Zlot ZHP z okazji 40-lecia PRL.
- Chorągwi Urodziny Zlot Przyjaźni.
- Centralny Rajd ZHP.
- Zakończenie Centralnej Operacji „Bieszczady 40”.
- Wystawa „Harcerstwo w 40-leciu PRL”.

Podsumowanie kampanii nastąpi we wrześniu 1984 r., podczas „Harcerskiego Starcia”. Wówczas to zainaugurowane zostaną obchody 40 rocznicy powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

Propozycje na Harcerskie Lato '84

Harcerze Chorągwi Legnickiej podczas tegorocznych wakacji wypoczywać będą na obozach stałych, specjalistycznych, wędrownych koloniach suchych i zdrowotnych, kursach instruktorskich, stanicach NAL i stanicach wędrownych oraz w zastępach i gromadach suchych NAL.

A oto konkretne propozycje:

- Kurs Drużynowych Zuchów na bazie hufca Jawor w Rozewiu.
- Kurs Drużynowych Harcerskich w Olejnicy.
- Kurs Organizatorów Imprez na Orientację w Lginiu na bazie Chorągwi Leszczyńskiej.
- Lato harcerzy w mieście.
- Kurs Funkcyjnych Drużyn MSR na bazie hufca Chojnow Miasto w Mrzeżynie.
- Stanica wędrująca NAL.
- Operacja „Bieszczady - 40” w Czarnej.
- Ogólnopolski Zlot Harcerzy z okazji 40-lecia PRL w Warszawie.
- Centralny Rajd ZHP - trasy obozów wędrownych do Lublina.
- Akcje zagraniczne, w których weźmie udział około 100 harcerzy (przewidywane wyjazdy do NRD, Czechosłowacji i Bulgarii).

Obozy hufców ZHP:

legnickiego w Zaborówcu; lubińskiego w Wygnajczach; jaworskiego w Rozewiu; głogowskiego w Pobierowie i Stilu; polkowickiego w Ostrowie; zlotoryjskiego w Drzwałach; chojnowskiego w Mrzeżynie, prochowickiego w Darłoku; chocianowskiego w Lubiewie.

W Harcerskiej Akcji Letniej '84 weźmie udział ogółem 13.600 zuchów, harcerzy i instruktorów naszej chorągwi.

wać kolejną sprawność. Po przednio zdobywały sprawność „nowoczesna gospodyni”; każdy miał w szczególności sposób pomagania w pracach domowych. Był jeszcze „ptasi opiekun”, przy której to sprawności zuchy pomagały ptakom przetrwać zimą. Następna sprawność zuchowa to „pancerny”; trzeba się

Do byłych harcerzy i instruktorów

DRUHNY I DRUHOWIE!

Z okazji 40-lecia PRL Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP ogłasza konkurs na wspomnienia z okresu służby harcerskiej i instruktorskiej. Konkurs pozwoli odtworzyć historię harcerstwa w naszym regionie. Liczymy, że nie zabraknie chętnych do spisania wspomnień ukazujących ciekawe wydarzenia, warunki pracy, drogi harcerskiej służby, nieznanych bohaterów, radości i smutku,

wierność harcerskiej idei — jej trwałość i wpływ na dalsze życie. Wspomnienia (jeśli to możliwe wzbogaczone o zdjęcia, dokumenty, wycinki prasowe itp.) będą stanowiły zaczątek organizowanej w Chorągwi Izby Historii i Tradycji ZHP, jak również po upowszechnieniu zostaną wykorzystane do pracy wychowawczej w drużynach. Najciekawsze prace będą publikowane i nagrodzone. Termin nadsyłania prac konkursowych mija 30 czerwca 1984 r.

Dla silnych i odważnych

O istnieniu Harcerskiego Kola Lotniczego „Trawers” imienia I Polskiej Samodzielnej Brygady Spadochronowej z siedzibą w Złotorzy wie niewielu. Ta w pewnym sensie elitarna grupa zapaleńców z całego województwa legnickiego działa już od 13 lat.

Podczas zajęć koła kształtowany jest narybek dla szkół wojskowych. Ci, którzy zostali powołani do służby wojskowej z reguły trafiają do wojsk powietrzno-desantowych. W Złotorzy mówi się, że harcerzy z „Trawersu” lepiej nie zaciągać. Po przejściu 3-4-letniego przeszkolenia są dobrymi skoczkami spadochronowymi, taternikami, strzelcami, radiotelegrafistami, kierowcami, ludźmi, którzy znakomicie opanowali tajniki walki wręcz.

Bardzo trudno zostać członkiem „Trawersu”. Obowiązuje trzymiesięczny okres próbný, w którym prowadzi się szkolenia podstawowe. O ostrej selekcji świadczy fakt, że jedynie jeden spośród pięciu kandydatów przyjmowany jest na stałe.

Koło podlega organizacyjnemu kierownictwu Jeleniogórskiemu, lecz korzysta z pomocy i sympatii kierownictwa Aeroklubu Zagłębia Miedziowego. Do tej pory spadochroniarze z „Trawersu” oddali już 5000 skoków i wylatali w powietrze około 200 godzin. Dysponują fachową kadrą instruktor-

ska. Jest dwóch instruktorów (oczywiście harcerzy) spadochronowych i jeden szybocowo - samolotowy.

Wzorowa praca z młodzieżą została zauważona. W 1979 roku „Trawers” otrzymał Honorowe Wyróżnienie „Błękitne Skrzydła” przyznane przez redakcję tygodnika „Skrzydła Polska”. Chłubi się też odznaka „Za Zasługi dla Aeroklubu PRL”, a także sztandarem ufundowanym przez społeczeństwo Złotorzy i Polskie Linie Lotnicze „Lot”.

Droga harcerskich działaczy nie jest jednak usłana samymi różami. Wystarczy powiedzieć, że pierwsza od pięciu lat dotacja — 150 tysięcy złotych otrzymał „Trawers” z Chorągwi Legnickiej zaledwie przed kilkoma dniami. Do tej pory radzili sobie sami, czerpiąc fundusze z własnych składek, a także z prac zarobkowych.

Nie najweselsza sytuacja nie zniechęca na szczęście przyszłych komandosów. Sześć wyszkolenia koła — harcmistrz Jan Kusek, „w cywilu” pracownik drukarni WZGraf w Złotorzy, zachęca młodych, zdrowych, odważnych i zdecydowanych do spróbowania swoich sił na zajęciach w „Trawersie”. Tylko pamiętajcie o warunku: Młodość i zdrowie nie wystarcza — trzeba dobrze się uczyć i żyć tak, jak nakazuje Prawo Harcerskie. (JB)

Trzy owocne lata

Harcistrz Jerzy Ziębiec nie lubi wdawać się w akademickie spory. Twierdzi, że z młodymi ludźmi można zrobić praktycznie wszystko, jeśli pokaże im się cel, jeśli pomoże im się zrozumieć sens społecznego działania. Przekonuje o tym krótką, bo zaledwie trzyletnia historia drużyn harcerskich działających przy Osiedlowym Domu Kultury „Kopernik” w Legnicy.

Początki nie były łatwe. Sytuacja w Związku Harcerstwa Polskiego również nie należała do najlepszych. Ochochodzący instruktorzy. Tych jednak, co pozostali śmiało można nazwać społecznymi z prawdziwego zdarzenia. Druh Ziębiec pierwszą drużynę zorganizował w klasie swojej córki w Szkole Podstawowej nr 6 w Legnicy. Na początku przyszło 30 dziewcząt i chłopców, później ubyło. Ale kiedy ich koleżanki i koledzy zaczęli przyjrzy się zającom drużyny — a polegały one nie tylko na zdobywaniu sprawności i wiedzy instruktorskiej — zainteresowanie środowiska znowu wzrosło. Wycieczki, biwaki, ogniska, ale także pomoc ludziom starszym i niepełnosprawnym, zrobili

swoje. Zaczęli napływać dość licznie kandydaci na harcerzy. Już po roku w SP nr 6 działały dwie drużyny.

W tym czasie odrodziła się idea (zarzucona w polowie lat siedemdziesiątych) polegająca na przenoszeniu punktu ciężkości pracy harcerskiej ze środowiska szkolnego do miejsc zamieszkania. Do odgrzanego, ale dobrego pomysłu z sympatią odniósł się Osiedlowy Dom Kultury „Kopernik”, który stworzył harcerskiej młodzieży dogodne warunki do działania i na efekty nie trzeba było długo czekać. Młodzież o wiele swobodniej czuje się poza murami szkoły, nie krępuje jej atmosfera rygorów i uczniowskiej obowiązkowości. Sprzyja to wyzwalaniu inicjatywy, a ta z kolei — mądrze pokierowana może przynieść zdumiewające efekty. Mnożyć się więc zaczęły imprezy kulturalne, kółka zainteresowań, któ-

rych rozbudzeniu służy zdobywanie sprawności.

Rok temu na przykład harcerze z drużyn prowadzonych przez harcmistrza Ziębea i jego żonę — również instruktora — zawitali 8 marca do Domu Seniora. Dziś bardzo mile wspominają wspólną zabawę z pensjonariuszami i swymi mamami. A cel tej imprezy był trojański: po pierwsze: sprawienie przyjemności ludziom starym, często pozbawionym tej odrobiny ciepła; po drugie: sprawdzian dla kucharskich i organizatorskich zdolności samych harcerzy (zdobywanie sprawności kucharskiej); po trzecie: spotkanie z rodzicami stanowiło znakomitą okazję pokazania im sensu tego, czym dziećmi zajmują się w czasie wolnym od nauki. Bo przecież trzeba sobie szczerze powiedzieć — nie wszyscy rodzice patrzą przychylnym okiem na społeczną działalność swych pociech. Smutne to, ale prawdziwe.

Harcistrz Ziębiec, który na co dzień jest elektroenergetykiem w Hucie Miedzi „Legnica” uważa, że praca z młodzieżą skupioną w harcerstwie daje mu znakomitą okazję do psychicznego, czynnego wypoczynku. Po prostu dobrze czuje się z dziećmi. Spoglądając na swą trzyletnią działalność

(instruktorem jest już od lat dwudziestu) z satysfakcją mówi, że największą dla niego nagrodą jest to, że widzi, jak u dziewcząt i chłopców umacnia się nawyk społecznego działania, jak rośnie pokolenie oddane sprawie pomagania ludziom.

Niedawno przy Osiedlowym Domu Kultury „Kopernik” powstał szczebel ZHP skupiający cztery drużyny liczące 90 harcerzy. Obecnie przygotowują się do letniego obozowego wypoczynku. Prowadzone jest szkolenie z terenoznawstwa, pionierki, udzielania pierwszej pomocy. Opracowywany jest również program cyklu imprez związanych z 40-leciem PRL, Świętem Pracy i Dniem Zwycięstwa. Oprócz zainicjowania swego patriotycznego postawy harcerzem z osiedla Kopernik chodzi także o pozyskanie nowych zwolenników i przekonanie starszych, że jeśli młodzież ma jakiś sensowny cel — to jest zdolna poświęcić jego urzeczywistnieniu wszystkie swoje siły i umiejętności. (BT)

Program Tygodnia Bohatera

- 24.04. — Inauguracja Tygodnia Bohatera. Ogniska harcerskie we wszystkich hufcach. Spotkania z weteranami walki.
- 25.04. — Spotkanie z byłymi instruktorami, działaczami ZHP z okazji 40-lecia PRL.
- 26.04. — Koncert — „Harcerze — Przodownikom Pracy Zagłębia Miedziowego”. Spotkania z ludźmi pracy, dobre roboty w zakładach pracy, halach produkcyjnych, kopalniach i hutach. Wpis ludzi zasłużonych dla województwa do „Honorowej Księgi Przodowników Pracy Zagłębia Miedziowego”.
- 26-27.04. — Dni Instruktorów. Spotkanie Rad Przyjaciół Harcerstwa z zasłużonymi instruktorami. Uroczyste apele w szkołach.
- 27.04. — Rozpoczęcie III Chorągwiowego Rajdu „SZLAKIEM LGOM-u”.
- 28.04. — Dzień Pamięci. Zaciągnięcie wart honorowych i uczczenie Miejsc Pamięci Narodowej i mogił zmarłych instruktorów ZHP. Chorągwiowy Przegląd Śpiewających Drużyn Zuchowych. Harcerski czyn społeczny.
- 29.04. — Zakończenie III Rajdu „Szlakiem LGOM-u”.
- 30.04. — Odwiedziny weteranów walki i pracy. Uroczyste zbiórki harcerskie i zuchowe z okazji Święta Pracy i wręczeniem Odznaki Chorągwiowej.

Arytmograf harcerski

Należy odgadnąć znaczenia zaszyfrowanych wyrazów, tzn. w miejsce cyfr wpisać odpowiednie litery. Jednakowym liczbom odpowiadają te same litery. Następnie przenosimy litery do odpowiednich krótkich diagramów. Czytając kolejno poziome rzędy odczytujemy rozwiązanie.

- 1-2-3-4-5 — harcerski alarm,
- 6-4-8-9 — zrzesa instruktorów ZHP lub magazyn telewizyjny harcerzy,

- 24-13-3-11-12-14-12-1-17-7 — harcerska operacja,
- 11-12-1-4-3 — 11-12-3-4-3-9-13 — kryptonim wojenny ZHP,
- 17-12-13-17-18-11-12-1-19-13-3 — nazwa szczeblu drużyn starszoharcerskich przy LO w Głogowie lub nazwa plemienia zamieszkującego obecne tereny wokół Głogowa,
- 20-18-17-21-1-4-14-22-13-11-5-4-12 — stopień instruktorski,
- 11-6-23-1-17-19-13-14-1 — zaopatrzenie harcerzy w sprzęt obo-

zowy i turystyczny i akcesoria,

- 6-4-1-10-6-1 — część umundurowania instruktorów ZHP,
- 14-12-15-16-1-10 — harcerskie pozdrowienie.

Rozwiązanie zadania prosimy przesyłać pod adresem: Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP, ul. Lenina 8, 59-220 Legnica.

• Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 3 maja 1984 r. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy 30 nagród w postaci: kaset cepełowski, proporczyków, wydawnictw harcerskich, płyt długogrających.

W Legnickim Polu jest obecnie niewiele ponad 100 harcerzy. Jak widać, nie ilość jednak decyduje o sile hufca... (AS)

Rok 1980 sprowadził lubiński ZHP z krainy utrud do twardej rzeczywistości. Z kręgu instruktorskiego liczącego w 1979 roku 297 ludzi zostało tylko 127, liczba zuchów i harcerzy z 7 tys. spadła do około 3,5 tys. Jedni byli gotowi poczytywać to za prawdziwą klęskę, byli tym faktem zgorzgni i przerażeni, inni odwrotnie — uważali to za dowód na naturalny proces weryfikacji harcerskich szeregów, będący wynikiem polityki lat minionych, zakładającej obligatoryjną przynależność do związku. Dla tych, którzy zostali stało się jasne, że prace trzeba zacząć praktycznie od podstaw.

VII Zjazd ZHP wyszedł na przeciw oczekiwaniom, podejmując decyzję o budowaniu działalności programowej na dole, na szczeblu drużyn, zastępu i szczeblu przez i przy udziale samych zainteresowanych — harcerzy.

Samodzielność, możliwość tworzenia własnych programów odzwierciedlających zainteresowania, wyzwoliły w młodzieży dużą aktywność. Powstały drużyny o bardzo konkretnych specjalnościach. Drużyn grupujących harcerzy starszych jest już 21. Utworzono także Radę Harcerzy Starszych na szczeblu hufca, która zajmuje się szeroko pojętą działalnością programową i organizacyjną. Młodzież pokonując wiele trudności zawiązała sekcje żeglarską i krótkofalarską, zajmują się turystyką i sportem. W pionie zuchowym rozwinięto działalność kulturalną, z organizowaniem Festiwalu Śpiewających Drużyn i Piosenki Harcerskiej włącznie. Planuje się także zorganizowanie harcerskiej ligi piłkarskiej i turniejów drużyn podwórkowych (w piłce ręcznej, siatkowej i koszykowej).

Harcerze nie ograniczają się wyłącznie do pracy we własnym gronie, pracują także na rzecz środowiska. Przykładem może być Nieochozowa Akcja Letnia organizowana z myślą o młodzieży szkolnej pozostającej w czasie wakacji w miejscu zamieszkania. W roku ubiegłym z tzw. stałych form wypoczynku (10-dniowe biwaki) skorzystało już ponad 200 młodych ludzi. Uczestników form otwartych nikt nie był w stanie zliczyć. Do najbardziej szczytów przetrwały harcerze zaciągali się Spółdzielni Mieszaniowa „Zagłębie Miedziowe”, która nie tylko udziela im rzeczowej pomocy przy organizacji np. NAL, ale oddaje pomieszczenia na harcówki tym szczeniom, które we własnych szkołach nie znalazły przytuliska. Harcerze chcą także pomocą organizacjom społecznym, zwłaszcza orielun-czym, jak PRPS, PGR, KOS.

Warto dodać, że harcerski krag w Lubinie powiększył się w ciągu ostatnich dwóch lat do blisko 5 tys. dziewcząt i chłopców. Komendant Hufca Lubin, dh Zdzisław Chacko, powiada, że jest to zjawisko pozwalające optymistycznie patrzeć w przyszłość i obalać młt, iż dzisiejsza młodzież nie ma żadnych ideałów, żadnych zainteresowań i żadnych autorvtetów. I ma rację. Dzień dzisiejszy Hufca Lubin jest tego namacalnym dowodem. (dob)

23.

W Polskim Słowniku Biograficznym możemy o Elżbiecie przeczytać tylko kilka zdań. „Elżbieta (1403—1449), księżniczka cieszyńsko-bytomska, córka Fryderyka I, margrabiego brandenburskiego ur. w lecie 1403. — 13 I 1420 wyszła za Ludwika II, księcia na Legnicy i Brzegu. Elżbieta przeżyła swego męża, zmarłego 30 IV 1436. W trzy lata później między 5 II a 5 III 1439 odbył się we Wrocławiu ponowny ślub Elżbiety z młodszym od niej o lat co najmniej 10 Wacławem I, księciem cieszyńsko-bytomskim. Małżeństwo to było bezdzietne. Elżbieta zmarła 31 X 1449 w Legnicy. Król pruski Fryderyk II miał na podstawie małżeństwa Elżbiety z księciem legnickim wysuwać pretensje do Śląska”.

Tyle Słownik Biograficzny. Doprawdy trudno zwięźle przedstawić życie księżnej, która samodzielnie rządziła księstwem legnickim przez ponad 13 lat, a w trzy wieki później posłużyła za pretekst zaborczych roszczeń Prus. Spróbujmy więc powiedzieć o niej więcej, a potem o jej wnuku i następcy Fryderyku I.

Elżbieta, która urodziła się w lecie 1403 r. (dokładna data jest jak zwykle trudna do ustalenia). Mając 15 lat przybyła prawdopodobnie wraz z ojcem na sobór w Konstancji. Tutaj przecież rozstrzygano nie tylko najważniejsze sprawy zachodniego chrześcijaństwa, ale też, jak na wszystkich podobnych zjazdach, odbywał się swoisty targ matrymonialny — znakomita okazja dla licznych ubogich niemieckich księżniczek do znalezienia sobie odpowiedniego kandydata na męża. Musiała wpaść w oko owdowiałemu niedawno Ludwikowi II. Dość, że w dniu 9 kwietnia 1418 r. (a nie 13 I 1420 jak to wynika z informacji Słownika) wyszła za mąż za księcia legnickiego. W uroczystościach weselnych wziął udział sam król rzymski Zygmunta Luksemburski — przyjaciel pana młodego, a uczyły kosztowały ogromne sumy, na co księżę zaciągnął nowe długi.

Nie wiemy czy do małżeństwa tego doprowadził król Zygmunta, ale jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ ojciec Elżbiety, elektor brandenburski Fryderyk I był jednym z najbardziej oddanych mu książąt niemieckich. W każdym bądź razie Ludwik II od tego czasu pozostawał w jeszcze ściślejszych stosunkach zarówno ze swoim teściem jak i królem Zygmuntem, co tym silniej wiązało go z obozem przeciwników Polaków.

Elżbieta przyjechała do Legnicy najprawdopodobniej w 1418 r., po zakończeniu soboru w Konstancji i odtąd żyła w cieniu swojego męża, znosząc wraz z nim liczne niewygody i trudności przeżywając dni pełne grozy i strachu w czasie najazdów husyckich, ale wolno przypuszczać, że również dużo chwil szczęśliwych u boku Ludwika, który umiał jak mało kto błyszczeć i bawić się. Urodziła mu czworo dzieci. Dwoje z nich: Ludwik i Elżbieta zmarło w latach dziecięcych. Magdalena i Jadwiga wyszły za mąż za książąt śląskich. Być może brała udział w fundacjach swego męża. Może opiekowała się szpitalem św. Mikołaja w Legnicy. Na pewno uczestniczyła w położeniu kamienia węgielnego klasztoru kartuzów pod Legnicą. Pewno brała udział w projektowaniu przebudowy zamku legnickiego. Są to jednak tylko przypuszczenia. Pewnym jest natomiast to, że jej otoczenie w Legnicy było w przeważającej mierze polskie. Co więcej, już po śmierci męża skład narodowościowy dworu zmienił się jeszcze na korzyść Polaków. Franciszek Szafranski w cytowanej już pracy pisze, iż „należy przypuszczać, że Elżbieta jako bardzo młoda księżna przybywając na dwór brzesko-legnicki została wchłonięta w wir życia dworskiego, ukształtowanego przez Ludwika i jego przodków, holduców polskim tradycjom i obyczajom. Nie stwierdza się zupełnie, aby jej przybycie wolało na zmianę struktury narodowościowej dworu, lecz przeciwnie — liczba rycerzy polskiego pochodzenia w pewnym sensie określa stanowiącą księżnej do dworzan narodowości polskiej i słowiańskiej. W jej działalności odgrywały oni poważną rolę, byli najbardziej aktywnymi i poważnymi dworzanami (Michał Borwicz, Jan Borwicz, Leuther Doberszewicz, Henryk Götze)”. Nieestety Elżbieta nie dała Ludwikowi II następcy. Po jego śmierci w 1436 r. objęła władzę w księstwie. Władzę nie była to regencja, a zupełnie samodzielne rządy we własnym imieniu, które trwały aż do jej śmierci. Po latach wdowieństwa sprzykrzyły jej samotność i wyszła za mąż za cieszyńskiego Wacława I (nie była więc księżniczką, a raczej księżną cieszyńsko-bytomską i to tylko teoretycznie, bo

gdy posiadłość męża nie odwiedziła). Było to w ogóle bardzo nieudane małżeństwo. Księżna miała już 36 lat, a jej małżonek był o ponad dziesięć lat młodszy. Jak pisze Boniecki: „Nieszczęśliwie dobrała sobie męża, bo Wacław skorzystał tylko aby z Ligniczan ściągnąć znaczny datek weselny, poczem ją opuścił i więcej ze sobą nie zamieszkał...”. W każdym bądź razie gdzieś około 1445 r. małżonkowie rozeszli się definitywnie.

Problem następstwa tronu był więc nadal otwarty. Z drugiego małżeństwa Elżbieta dzieci nie miała. W tej sytuacji zwróciła uwagę na swojego wnuka Fryderyka. Jego matka, a córka Elżbiety — Jadwiga wyszła za mąż za sąsiada, księcia lubińskiego Jana I, syna Ludwika III, mocno zresztą zubożałego. Fryderyk urodził się 9 maja 1446 r. Zaraz po urodzeniu Elżbieta zabrała córkę i wnuka do Legnicy pragnąc wychować przyszłego dziedzica na swoim dworze.

Sytuacja w księstwie legnickim i w samej Legnicy była w pierwszej połowie XV wieku bardzo skomplikowana. Bogaty patrycjat legnicki osiągnął w

o życie wnuka odesłała go ojcu do Chojnowa, zatrzymując przy sobie tylko córkę. Przewidywania księżnej okazały się słuszne. Kiedy w dniu 31 października 1449 r. umarła, jeszcze tej samej nocy mieszczanie wypędzili Jadwigę z miasta.

Mieszkańcy księstwa podzieliли się wyraźnie na dwa obozy. Z jednej strony był bogaty patrycjat legnicki, który wyraźnie opowiadał się przeciwko Jadwidze oraz jej mężowi Janowi, i jego bratu Henrykowi X i w 1452 r. złożył hołd królowi czeskiemu Władysławowi. Z drugiej strony byli ubodzy rzemieślnicy, ludność wiejska księstwa, przeważnie jeszcze polska i mieszkańcy Złotoryi, którzy popierali książąt i nawet złożyli im hołd, wprowadzając obwarowania zastrzeżeniem uzyskania potwierdzenia królewskiego.

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Księżna nie miała ani pieniędzy ani siły, aby ją opanować. Henryk X, który z powodu ubóstwa mieszkał w prywatnym domu na rynku w Złotoryi, zmarł w 32 roku życia, w dniu 9 marca 1452 r. Książę Jan uzbroił wprowadzić chojnow-

dę sprawowała jego matka księżna Jadwiga. Nie skończyły się jednak kłopoty finansowe. Ze swoich posiadłości mieli bowiem już tylko bardzo ograniczone dochody. Brak silnej władzy wykonawczej spowodował ponadto ogólne znaczne rozprężenie, spadek bezpieczeństwa publicznego, rozpanoszenie się złoczyńców i rabusiów. Niektórzy z nich byli tak silni, że księżna Jadwiga musiała wchodzić z nimi w układy, aby chociaż część dochodów dochodziła do jej rąk.

Młodociany Fryderyk wyruszył w 1460 r. w podróż do Berlina, do brata swojej babki elektora brandenburskiego Fryderyka II. Potem odwiedził Alberta Achillea margrabiego na Anspach, gdzie przebywał półtora roku. Następnie udał się do Pragi. Zabawił tam aż do 1466 r. po czym powrócił do Legnicy i objął już samodzielnie rządy. Miał wtedy 19 lat. Jego sytuacja materialna ciągle była trudna, bowiem dobra księstwa i jego prawa były w znacznej części, jeszcze przez Ludwika II, pozostawiane. Co gorsze niezupełnie jasna była jego sytuacja prawna. Król czeski Jerzy z Podiebradu nie zdecydował się na udzielenie Fryderykowi inwestytury, chociaż nie sprzeciwiał się też objęciu przez niego władzy w Legnicy. Sytuacja ta wyjaśniła się właściwie dopiero na krótko przed śmiercią króla Jerzego, kiedy to jako jego rywal i kontrkandydat do korony wystąpił wysunięty przez katolików czeskich król węgierski Maciej Korwin i w 1469 r. został obwołany królem czeskim. Przybył on na Śląsk i prawie w całości go opanował, a książęta śląscy uznali jego władzę. Również Fryderyk I złożył Maciejowi hołd we Wrocławiu, poczem, jak pisze Boniecki: „Towarzyszył Maciejowi do Węgier, a w późniejszych wojnach oddał mu osobiste usługi”.

A czasy były wówczas na Śląsku bardzo niespokojne. Po śmierci Jerzego z Podiebradu (1471) i powołaniu przez stany czeskie na tron Władysława Jagiellończyka, wyruszył on na czele wojsk polskich do Pragi, aby objąć panowanie. Wojska polskie wkroczyły na Śląsk, ale Maciej również nie zamierzał ustąpić. Rozpoczęła się wojna, w której aktywnie uczestniczył książę Fryderyk I, a nawet wspólnie z księciem głogowskim zorganizował, dla poparcia Macieja, wyprawę odwetową do Wielkopolski, którą później złupił. Ostatecznie wojska polskie nie zdobyły Wrocławia, ustąpiły ze Śląska, który pozostał w ręku Macieja Korwina.

Rozpoczął się wówczas dla księstwa legnickiego okres spokoju. Fryderyk I zajął się odbudową i umocnieniem fortyfikacji legnickich; budował również umocnienia obronne w innych miejscowościach księstwa. W 1480 r. udało mu się odzyskać księstwo brzeskie w zamian za 8500 grzywien i 1100 dukatów. W 1482 r. przejął Lubin wraz z okresem. Podróżował do Rzymu w 1475 r., a w 1483 r. jeździł do Berlina, uciekając wraz z rodziną przed zarzą. W 1488 r. król Maciej Korwin ustanowił Fryderyka I swoim namiestnikiem na Śląsku. W tym samym roku zebrał on jeszcze wojska z zamiarem udzielenia pomocy Maciejowi przeciwko buntującemu się księciu Janowi II głogowskiemu. Śmierć zaskoczyła go w Legnicy, w dniu 9 maja 1488 r. Pochowany został w założonym przez Ludwika II klasztorze kartuzów pod Legnicą.

Fryderyk I żoną był z Ludmiłą, córką Jerzego z Podiebradu, z którą zawarł związek małżeński 5 września 1474 r., a więc już po śmierci króla Jerzego. Z małżeństwa tego urodziło się trzech synów: Jan, Fryderyk II i Jerzy I.

Tudno coś pewniejszego powiedzieć o samym Fryderyku I jako o człowieku. Całe swoje życie borykał się z ogromnymi trudnościami, których nie skąpiły mu rządy w zrujnowanym i „zastawionym” księstwie legnickim. Większość tych zastawów pomimo usiłowań nie udało mu się odzyskać. Gospodarzem był raczej dobrym i swoim synom przekazał dziedzictwo w znacznie lepszym stanie niż je otrzymał. Nie pozostawił po sobie żadnych znaczących fundacji kulturalnych, bo po prostu nie miał na to pieniędzy. Prawdopodobnie posiadał na swoim dworze bibliotekę, ale tego możemy się tylko domyślać, po jednej zachowanej księżce. Był już w znacznym stopniu zgermanizowany, chociaż można przypuszczać, że znał język polski, na dworze książąt legnickich było bowiem ciągle bardzo wielu Polaków.

Na zakończenie warto jeszcze usłyszeć ostatnie zdanie przytoczone z Polskim Słownikiem Biograficznym: „Fryderyk I, książę legnicki, Król pruski Fryderyk II uzasadnił swoje roszczenia do Śląska nie tylko faktem małżeństwa Elżbiety z księciem legnickim Ludwikiem II, ale przede wszystkim testamentem, w którym książę Fryderyk II, O tym jednak w następnych omówieniach.”

i jej wnuk Fryderyk I

Elżbieta

Janusz Chutkowski

Godło książąt legnickich.



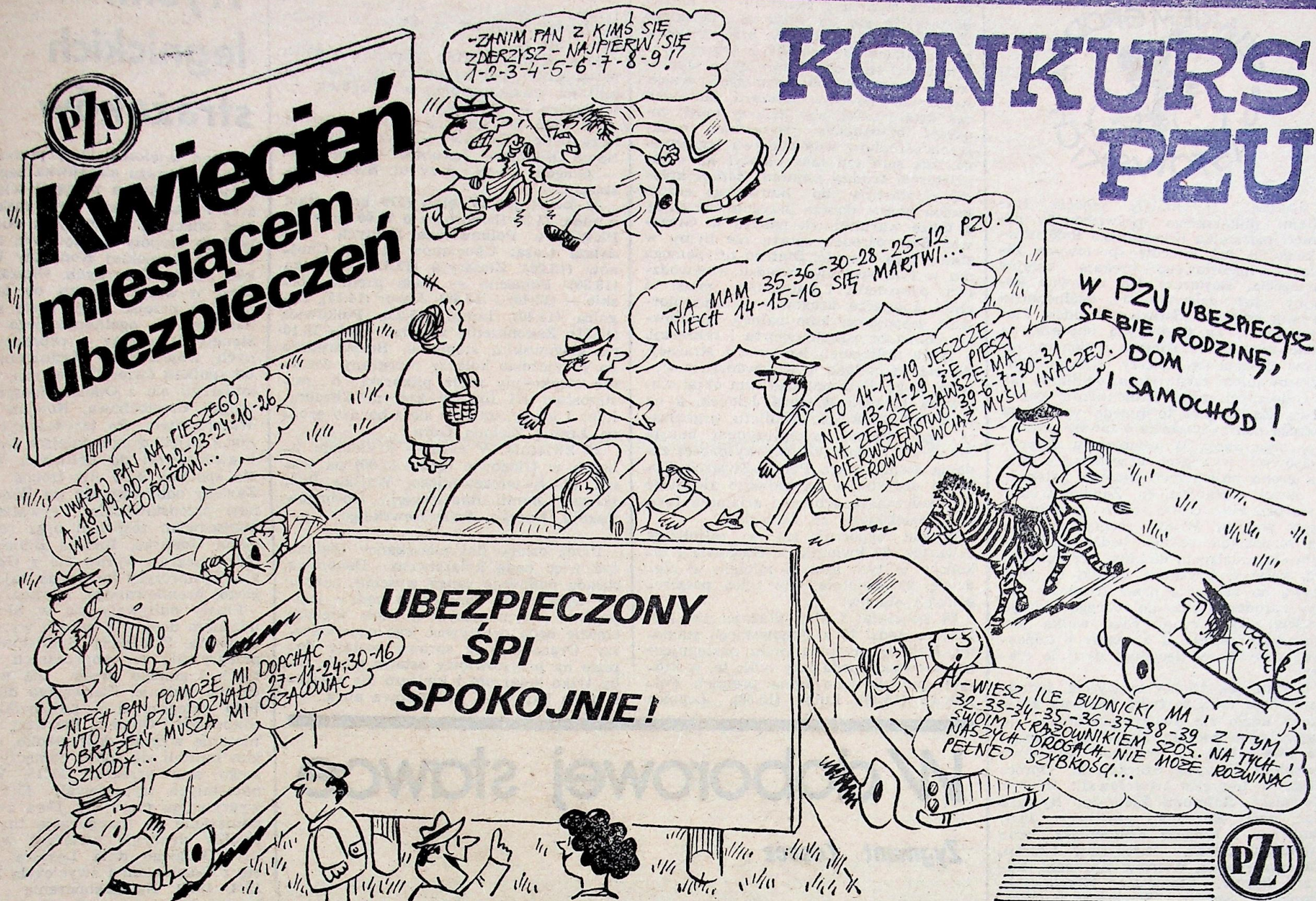
tym czasie szczyty swojej świetności. Wraz ze wzrostem zamożności i uzyskaniem pełni władzy w mieście wzrosła się niechęć tych bogatych kupców i właścicieli przedsiębiorstw, głównie narodowości niemieckiej, zarówno przeciwko plebsowi — rzemieślnikom i wyrobnikom, często jeszcze mówiącym i myślącym po polsku, jak i przeciwko piastowskiemu władców tej ziemi. Może nawet nie tyle raziło ich polskie pochodzenie dynastii, ile to, że zubożali i będący w ciągłych potrzebach finansowych książęta, nie zapewniali im odpowiedniej stabilizacji politycznej, od czego uzależniony był rozwój gospodarki. Dążyli więc jawnie do odebrania im władzy i włączenia księstwa bezpośrednio do Korony Czeskiej, licząc na to, że odległa i raczej symboliczna władza królewska zapewni im możliwość faktycznie nieograniczonych i raczej samodzielnych rządów. Na czele legnickiego patrycjatu stał burmistrz miasta i jego kronikarz Ambroży Bitschen, człowiek ogromnie bogaty i wpływowy. Wstąpił on nawet specjalną misję dyplomatyczną na dwór królewski, w wyniku czego, jako symbol bezpośredniej zależności miasta od Korony, dodano do kluczy Piotrowych figurujących w jego herbie czeskiego lwia.

Księżna Elżbieta znała te nieprzychylnie dla niej nastroje legnickiego patrycjatu, z którym, pomimo że sama była Niemką, nie mogła w żaden sposób dojść do porozumienia i w obawie

skich mieszczan i wtargnął z nimi do księstwa legnickiego, został jednakże pobity przez legniczan 27 sierpnia 1452 r. W rok później zresztą również zmarł. Pozostawił nieletniego syna Fryderyka, który wraz z matką księżną Jadwigą mieszkał w Złotoryi i który również pozostawał w trudnej sytuacji finansowej.

Tymczasem zupełnie niespodziewanie nastąpiła zmiana. Boniecki pisze, że: „W tej tak krytycznej chwili nastąpiła zmiana w umyśle legniczan. Gmin miejski czy ulitowany się nad młodym książęciem, czy zrzucił uczuciowy niesprawiedliwość, powstał 24 czerwca 1454 r. przeciwko zarządcy królewskiemu, uwięził go i następnie z miasta usunął, a powołał księżną z synem...”. W rzeczywistości przebieg wydarzeń i motywy postępowania jego uczestników były nieco inne. Plebs, a więc miejscowa biedota i rzemieślnicy, doprowadzeni do ostateczności pogarszającą się ich sytuacją ekonomiczną, uderzyli rankiem 24 czerwca 1454 r. na ratusz, dom Bitschena znajdujący się na rynku oraz na zamek. Tłum wyważył bramę ratusza i uwięził radę miejską. Burmistrza Bitschena zamknęto w piwnicy. Przepędzono rezydującego na zamku królewskiego starostę. W dniu 4 lipca do Legnicy powróciła księżna Jadwiga z synem Fryderykiem, a 24 lipca znienawidzony przez wszystkich Bitschen został ścięty.

W chwili objęcia władzy w księstwie Fryderyk I miał 7 lat. Oczywiście w okresie tego małoletności faktyczną wła-



Wiosna w pełni. Samochodów na drogach coraz więcej. Niestety, z każdym dniem zwiększa się liczba wypadków drogowych. A kto pokrywa szkody? Najczęściej PZU. Stąd nasz świąteczny konkurs przygotowaliśmy z myślą o zmoty-

zowanych klientach PZU, ale nie tylko. Do udziału w zabawie zapraszamy wszystkich naszych czytelników. W rozmówkach bohaterów niektóre wyrazy zastąpiliśmy cyframi. Zadaniem czytelnika

jest rozszyfrowanie i ułożenie z odgadniętych liter hasła konkursu.

Konkurs przygotowaliśmy wspólnie z Oddziałem Wojewódzkim Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy. Wśród uczestników rozlosujemy cenne

nagrody: zegarek na rękę, maszynkę do golenia, krajarkę do chleba, aparat fotograficzny i stylową lampę naftową.

Na rozwiązanie czekamy do 10 maja 1984 roku. Prosimy o dopisek „Konkurs PZU”.

KONKURS WIOSENNY

Wraz z nastaniem wiosny zwiększyła się do niebывalnych rozmiarów liczba pożarów w lasach. Dlatego hasło naszego konkursu świątecznego związane jest z ochroną zadrzewień przed pożarami. Rozwiązanie konkursu jest bardzo proste. Należy odgadnąć ukryte pod cyframi wyrazy. Z odnalezionych liter należy ułożyć hasło — rozwiązanie konkursu. Konkurs został przygotowany przez: Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych we Wrocławiu, Komendę Wojewódzką Straży Pożarnych w Legnicy, Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Legnicy i redakcję „Konkretów”. Na odpowiedzi czekamy do 10 maja 1984 roku. Na kartce pocztowej należy umieścić dopisek: „Konkurs wiosenny”.





Jeszcze nie minęły emocje turnieju piłkarskiego poświęconego pamięci marszałka Konstantego Rokossowskiego, a już kibiców sportowych zaległa miedziowego czekają kolejne przeżycia. Dostarczą ich zapewne kolejne, już dziewiętnasty, ogólnopolski wyścig kolarski „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Ta tradycyjna impreza, na stałe związana z naszym regionem, zawsze cieszyła się i cieszy wielkim zainteresowaniem zarówno zawodników, jak i tysięcy widzów. Zawdzięcza to przede wszystkim bardzo dobrej obsadzie i zawsze sprawnej organizacji. W osiemnastu dotychczasowych wyścigach uczestniczyło liczne grono najlepszych kolarzy polskich, a nawet zagranicznych. Zawsze trudno było przewidzieć, kto stanie na najwyższym podium. Wyścig rozgrywany jest na rozpoczęcie sezonu, będąc doskonałym sprawdzianem efektów przygotowania kolarzy. Uzyskane wyniki są podstawą do ustalania przez trenerów kadry narodowej ekip na różnego rodzaju wyścigi zagraniczne. Stąd walka jest niezwykle zacięta, a z reguły o końcowej klasyfikacji decydują ostatnie etapy.

O tym, jak trudny to wyścig, świadczyć może fakt, że tylko jednemu kolarzowi udało się dwukrotnie stanąć na najwyższym podium. Sztuki tej dokonał (w 1978 i 1981 r.) „profesor” kolarstwa polskiego Ryszard Szurkowski. Oprócz niego w imprezie triumfowali: Henryk Kowalski, Rajmund Zieliński, Ryszard Gac, dwaj zawodnicy radzieccy: Jurij Dmitriew i Ringold Kalnienieks, oraz Stanisław Gazda, Mieczysław Szurko, Tadeusz Prasek, Wiesław Kornacki, Edward Barcik, Stanisław Mikołajczak, Stanisław Szozda, Sławomir Podwójniak, Stanisław Niumierzycki, Jerzy Jagieła, a przed rokiem Tadeusz Mytnik. A więc same sławy w tej dyscyplinie sportu.

Zbliżający się wyścig (rozegrany zostanie w dniach 26–29 kwietnia) zapowiada się bardziej atrakcyjnie niż poprzednie. Wpłyne na to udział 16-osobowej kadry narodowej. Trener Andrzej Ruciński postanowił potraktować imprezę jako jeden ze sprawdzianów kadrowiczów przed zbliżającym się Wyścigiem Pokoju. Tak więc na starcie i mecie w Głogowie (główna baza wyścigu) zobaczymy niemal tych wszystkich, których oglądać będziemy w najważniejszych tegorocznych imprezach krajowych i zagranicznych.

Organizator wyścigu — glogowski

Ośrodek Sportu i Rekreacji — musiał dostosować się do życzenia Polskiego Związku Kolarskiego i przeprowadzić czterodniową (dotychczas z reguły wyścig trwał trzy dni) imprezę, na wydłużonej do około 500 kilometrów trasie. Komandor wyścigu, Ryszard Matuszak tak ustalił trasę, aby kolarzy mogli zobaczyć mieszkańcy wszystkich większych ośrodków województwa legnickiego. Już sam ten fakt nałożył na organizatorów trudne zadania. Zanim kolarze wystartują do pierwszego etapu, trzeba będzie dobrze przygotować trasę, a także warunki ich pobytu w Głogowie. Sam ośrodek sportu nie byłby w stanie tego uczynić. Dlatego też pomogą mu w tym sportowe władze województwa, prezydenci i naczelnicy miast i gmin, kolarze, drogowcy, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej, handlowcy, pozostałe ośrodki sportu i rekreacji, a także milicjanci, harcerze i strażacy. Wyścigowi nadano w województwie wysoką rangę. Patronat nad nim objął wojewoda legnicki Ryszard Jelonek, a na czele glogowskiego komitetu organizacyjnego stanął wiceprezydent miasta Stanisław Stolarczyk. Na wysokości zadania stanął także Polski Związek Kolarski desygnując na sędziego głównego doświadczanego arbitra i działacza Leona Ciesielskiego ze Szczecina.

Wyścig rozpocznie się w najbliższy czwartek, 26 kwietnia w Głogowie i zakończy w tym samym mieście w niedzielę, 29 kwietnia. Oto trasa poszczególnych etapów:

26 kwietnia: I etap długości 150 km. Start o godz. 15 z glogowskiego stadionu. Kolarze przejadą przez następujące miejscowości (podajemy tylko te, w których przewidziano lotne premie): Polkowice (15.30), Lubin (15.58), Legnica

(16.27), Prochowice (17.04), Ścinawa (17.36), Rudna (17.55). Zakończenie etapu (godz. 18.30) na ul. Świerczewskiego (obok SP 1).

27 kwietnia: II etap (początek o godz. 9) — jazda indywidualna na czas (18 km) na trasie: stadion w Głogowie — Grębocice — stadion.

III etap (90 km) na trasie okężnej (trzy pętle): Głogów — Jerzmanowa — Nowe Osiedle — Jakubów — Łagoszów — Głogów (meta przy ul. Świerczewskiego).

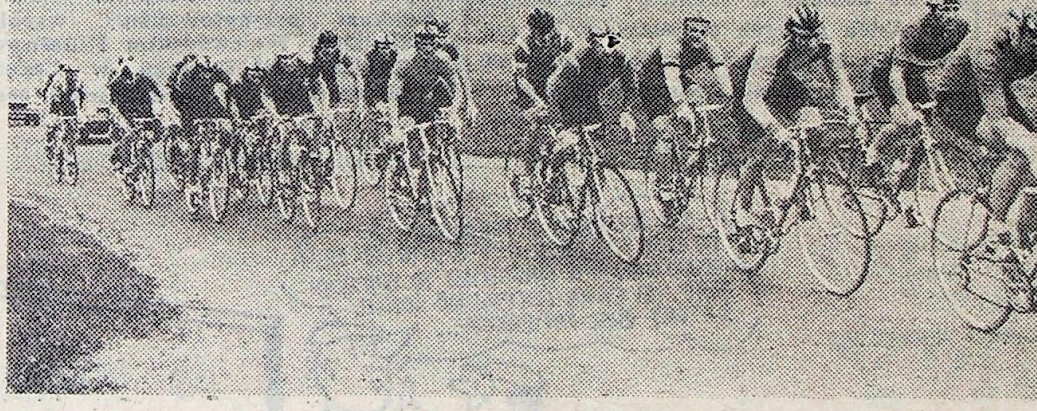
28 kwietnia: IV etap (179 km): start o godz. 11.30 (honorowy o 11.00 przy pl. PKWN) w Polkowicach Dolnych. Oto dalsza trasa: Chocianów (11.50), Chojnow (12.20), Złotoryja (12.51), Macinka (13.30). Pomocne — dwie premie górskie — (13.40) i (13.46). Jawor (14.15), Legnica (14.40), Lubin (15.25), Polkowice (15.51). Zakończenie wyścigu około 16.10 na glogowskim stadionie. Bezpośrednio po przyjeździe kolarzy rozegrany zostanie atrakcyjny mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi, w którym Chrobry, lider I grupy, zmierzy się z bardzo groźną Lechią Zielona Góra.

29 kwietnia: V etap — kryterium uliczne w Głogowie (godz. 11.00) na trasie: ul. Świerczewskiego, Wojska Polskiego, Armii Radzieckiej, Obrońców Pokoju, Buczka, Świerczewskiego.

Przez cztery dni mieszkańcy regionu żyć więc będą kolarstwem. Doborowa obsada podniesie rangę wyścigu, znacznie wyższą niż poprzednio będzie jego poziom, a tym samym o wiele większe emocje będą przeżywać jego obserwatorzy. Organizacyjne sprawy zostały dopięte na przysłowiowy ostatni guzik. Oby tylko kolarzom i kibicom nie spłatała figla kapryśna, kwietniowa aura.

W doborowej stawce

Zygmunt Łuszcz



Czyżby specjalizacja?

Piłkarze Zagłębia Lubin bardzo udanie wystartowali w rewanżowych spotkaniach II ligi. W trzech meczach zdobyli pięć punktów. Wygrali dwa wyjazdowe pojedynki (z Arką Gdynia i Odrą Opole) i zremisowali u siebie ze Stilonem Gorzów. Nic więc dziwnego, że niedzielny mecz z liderującą Olimpią Poznań wywołał duże zainteresowanie, a na górniczy stadion przybyło około pięciu tysięcy widzów. Wszyscy oczekiwali ładnego spotkania i po cichu liczyli na zwycięstwo gospodarzy. Trener Eugeniusz Różański zna przecież doskonale przeciwnika (prowadził go w rundzie jesiennej), a atut własnego boiska przemawiał na korzyść gospodarzy. Nic z tego, niestety, nie wyszło i mecz, po bezbarwnej grze, zakończył się rezultatem bezbramkowym. Potwierdziła się więc zasada, że wiosną lubinianie wygrywają na wyjazdach i remisują przed własną widownią. Czyżby była to jakaś taktyczna specjalizacja?

Niedzielny pojedynek rozczarował. Dla obu drużyn był on bardzo ważny, stąd też nerwy i w konsekwencji przeciętny poziom. Zawiodły oba zespoły. Gospodarze wprawdzie przeważali, często atakowali, ale bezskutecznie. Trudno przewidzieć, dlaczego lansowali górne podania, stosowali „małą grę”, zadowalali się tymczasem podaniem głównie w środkowej strefie boiska. Jeżeli do tego dodamy, że większość z nich była niecelna, to nie możemy się dziwić bezbramkowemu wynikowi. Dla gości wywiezienie jednego punktu z Lubina było już osiągnięciem, a przy lepszej skuteczności mogli nawet odnieść zwycięstwo. Przeprowadzili szybkie kontrataki i umiejętnie bronili się na własnym przedpolu, jednak, jak na kandydatów na I-ligowców, niczego ciekawego nie zademonstrowali. Nic więc dziwnego, że publiczność zawiędziona opuszczała lubiński stadion.

W pierwszych minutach przeważali gospodarze, a w miarę groźne strzały oddali Zygiewiewicz i Olesiak. Goście nie pozostawali dłużni i w 10 min. mogli uzyskać prowadzenie. Rybak nie wykorzystał sytuacji sam na sam z Wiśniewskim i strzelił obok słupka. Potem wszystko wróciło do normy i na boisku nie działo się nic ciekawego. To samo zresztą można było zaobserwować w drugiej fazie pojedynku, z tym, że gra zaostriżyła się, mnożyły się faule, chwilowe kontuzje. Sędzia Klaus Kubanek z Katowic pokazał wprawdzie żółte kartki Dutkiewiczowi z Poznania i Mostowskiemu z Lubina, ale nie wpłynęło to na uspokojenie nerwów. W rezultacie, w 86 min. z boiska został usunięty lubinianin Bylicki — za kopnięcie przeciwnika bez piłki.

Podział punktów uznać należy za sprawiedliwy, gdyż odpowiadał on przebiegowi boiskowych wydarzeń. Remis w Lubinie spowodował, że przewaga Olimpii nad deptającą jej po piętach Lechią Gdańsk oraz Odrą Wodzisław zmalała do dwóch punktów. Zagłębie natomiast awansowało na ósme miejsce w tabeli i ma tylko jednopunktową stratę do zajmującego czwarte miejsce Stilonu

Gorzów. W niedzielny mecz lubinianie wystąpili w składzie: Wiśniewski, Wragan (od 60 min. Kot), Sysiak, Ma-drachowski, Turkowski, Bylicki, Stanko (od 74 min. Sokolowski), Olesiak, Kubot, Zygiewiewicz, Mostowski.

Następny mecz lubinianie rozegrają w środę, 25 kwietnia, z Piastem w Gliwicach.

W niedzielne popołudnie lider I grupy III ligi — Chrobry Głogów podejmował outsidera tabeli Flotę Świnoujście. W meczu tym gospodarze nie zademonstrowali oczekiwanej klasy, pojedynek stał na przeciętnym poziomie, ale zadowolili kibiców. Pomimo słabszej niż zazwyczaj postawy, gospodarze, pewnie zwyciężyli 2:0 (2:0), zdobywając bramki w 15 i 37 min. ze strzałów Milczarka. Chrobry umocnił się na pozycji lidera i ma już pięć punktów przewagi nad Dozametem Nowa Sól, Błękitnymi Stargard, Wartą Poznań i Arkonią Szczecin. W najbliższym czasie (sobota, 21 kwietnia) oczekuje go trudny, wyjazdowy pojedynek z broniącym się przed spadkiem Piastem Iłowa. W meczu z Flotą glogowianie wystąpił w składzie: Wilczek, Michalik, Kumik, Brożek (Krzywonos), Gurga, Zrebiec, Adamowski, Galka, Szulc, Prokop, Milczarek (Biliński).

Chrobry walczy o awans do II ligi, a występująca w V grupie jaworska Kuźnia dzielnie broni się przed spadkiem. W niedzielę podejmowała ona Victorię Wałbrzych i zremisowała 1:1 (1:1) zdobywając bramkę ze strzału Rybickiego. Nadal jednak zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i chcąc utrzymać się w tej klasie rozrywek musi walczyć bardziej skutecznie. W kolejnym, wyjazdowym spotkaniu przeciwnikiem Kuźni będzie Malapanew Ozimek.

Tryumf legnickich strażaków

Przed wieloma laty, poważnie liczyła się w kraju siatkówka zaległa miedziowego. Potem nastąpił widoczny regres i długo trzeba było czekać na jakieś znaczące osiągnięcie. Nie dokonały tego zespoły wyczynowe, ale... amatorzy z legnickiej Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej. Okazali się najlepszymi w kraju. Zanim do tego doszło należało przejść przez gęste sito eliminacyjne. Do ogólnopolskiego turnieju stanęły 24 zespoły — reprezentacje różnych województw. Legnicanie zaczęli od spotkań ćwierćfinałowych, w których zmierzali się z Opolem (gospodarz turnieju), Częstochową, Nowym Sączem i Wałbrzychem. Po trzydniowych zmaganiach zajęli drugie miejsce (za Opolem) i awansowali do półfinału. W tej fazie spotkań było już trochę trudniej. Zawody odbywały się we Włocławku, a nasi przedstawiciele rywalizowali z miejscowym zespołem oraz reprezentacjami Gdańska, Bielska Białej i Chelma. Przegrali wprawdzie z Gdańskiem, ale wystarczająco im to do zajęcia drugiego, premiowanego, miejsca.

Finały odbywały się w Słupsku z udziałem drużyn o bardzo wyrównanym poziomie. Z częścią finalistów Legnica przegrywała w poprzednich eliminacjach i stanęło przed nią wyjątkowo trudne zadanie. Pierwszego dnia trzeba było rozegrać dwa pojedynki — ze Słupskiem i Opolem. Pierwszy mecz legnicanie wygrali dość gładko, ale w drugim musieli się sporo namęczyć. Pierwszego seta przegrali 11:15. W dwóch pozostałych tryumfowali 15:11 i 15:10, wygrywając mecz 2:1. Dwa zwycięstwa odniesione na inaugurację turnieju pozwoliły drużynie uwierzyć we własne siły. Drugiego dnia Legnica zmierzyła się z Gdańskiem i zwyciężyła 2:1 (10:15, 15:9, 15:7). Na zakończenie zawodów trzeba było rozegrać dwa spotkania. Najpierw gładkie zwycięstwo nad Lublinem 2:0 (15:6, 15:7), a potem mecz o wszystko — z Bielskiem Białą. Przegrana spychała zespół na miejsce trzecie, a tylko zwycięstwo dawało pierwszą lokatę. Pojedynek był niezwykle zacięty i trwał (przy rozegranych trzech setach) ponad dwie godziny! Pierwszego seta wygrali rywale 15:11. Dwa następne należały już do Legnicy, która zwyciężyła 15:11 i 16:14. Zajęła pierwsze miejsce i wyprzedziła Opole, Bielsko Białą, Słupsk, Gdańsk i Lublin.

Zajęcie pierwszego miejsca w kraju jest największym sportowym sukcesem legnickich strażaków. W skład ich zespołu, wchodzili: Zbigniew Brzyk, Paweł Radziński, Leszek Pabian, Mirosław Treпка, Jan Fesz, Mirosław Huber, Jacek Baciarecki, Tadeusz Sadowski, Marek Szumega, Marek Grzęda i Eugeniusz Boczniewicz.

Tryumf w Słupsku jest niewątpliwym sukcesem drużyny, która dzięki zwycięstwu uwierzyła w siebie i już zgłosiła akces do ogólnopolskiego turnieju o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. Jesteśmy przekonani, że spisze się w nim równie dobrze i wywalczy jedno z czołowych miejsc.

Krótko

Wojewódzka Federacja Sportu w Legnicy ogłosiła plebiscyt na najlepszego sportowca i trenera zaległa miedziowego w ostatnich 40 latach. Swoje propozycje prosimy nadsyłać do 24 maja br. pod adresem WFS: ul. Obrońców Stalingradu 12. 59-220 Legnica, na kartkach pocztowych. Ogłoszenie wyników nastąpi 2 czerwca w Lubinie — w czasie wojewódzkich obchodów 40-lecia kultury fizycznej w regionie. Obchodom nadano uroczysty charakter. W dniu tym, o godz. 11, w DKZM, odbędzie się spotkanie weteranów ruchu sportowego połączone z wręczeniem odznaczeń, pokazami karate, kulturystów, szermierzy i akrobatów. O godz. 14 odbędzie się w Malomicach festyn sportowo-rekreacyjny. Jego organizatorzy (OSiR, TKKF, SZS, LZS, WFS, Start i Ogniwo) przygotowali interesujący program i liczne nagrody dla dorosłych i dzieci. Bliższe szczegóły podamy w terminie późniejszym.

W Sulejowie zakończył się międzynarodowy turniej szachowy „Złote Wiezy”. Zwyciężył Piast Słupsk, przed Igloopolem Pilzno i Legrolem Legnica.

Pani Lilianna nie ma zaufania do reaktorów. Jest na nich zła, bo piszą bzdury o bioenergoterapii. Nie znają się, a piszą. Trzeba w tym problemie tkwić co najmniej rok, żeby cokolwiek zrozumieć. W końcu jednak godzi się na moją obecność i podglądanie bioenergoterapii od kulis.

Pochodzi z rodziny obdarzonej nieprzeciętną energią życia. Babcia dożyła 98 lat i nigdy nie chorowała, ani nie denerwowała się. Miała wszystkie niezbędne do leczenia cechy, a zwłaszcza dobroć i miłość do ludzi. Leczyła po znachorsku — ziołami. Tata jest radiesteta, za pomocą różdżki wskazuje miejsca pod budowę studni. Nauczył się tego w czasie wojny w Austrii, gdzie był na robotach. Jeden z miejscowych, starszy człowiek znalazł się na tym i przy nim poznał tajniki różdżkarstwa.

Z panią Lilianną było podobnie, nieoczekiwanie i przez przypadek odkryła swoje zdolności. Dokładnie zeszłego roku na Boże Narodzenie. Na święta przyjechał tata, siedzieli przy świątecznym stole i rozmawiali, mąż pani Lilianny skarżył się na złe samopoczucie. Tata obszedł sypialnię z różdżką i stwierdził, że śpią na żyłce wodnej. Ot, tak dla hęcy wzięła wtedy do ręki różdżkę, żeby spróbować. Różdżka wyraźnie „ciągnęła”, bardziej nawet niż w rękach ojca. I tak zaczęło się zainteresowanie bioenergoterapią. Chociaż już wcześniej od kilku lat ćwiczyła jogę. Widzi w tym palec przeznaczenia. Podświadomie sposobili się do swojej obecnej roli, wyrabiając wolę i charakter. Dużo czyta. Sama zgłębia anatomię, psychologię, fizjologię. Nadal interesuje się filozofią jogi, medytuje, śpi 5-6 godzin na dobę. Wstaje o szóstej rano, jedzie do pracy (od 15 lat pracuje w służbie zdrowia jako technik farmaceuta), wraca o 16, od 17 przyjmuje chorych, nieraz do późnego wieczora. Nie czuje się zmęczona ani znużona, nie denerwuje się.

Parapsychologia to fantastyczna sprawa — brakujące ogniwo między materią i umysłem — mówi. Ale ta sfera poznania należy do przyszłości. Każda prawda w końcu kiedyś zwycięży. Prawda o bioenergoterapii również. Niewiele jeszcze wiem, dopiero zaczynam poznawać. W czwarty wymiar nie można wkraczać gwałtownie, wszystkie tajniki należy zgłębiać powoli, takie obowiązują nas reguły... Trudno o parapsychologii rozmawiać, ja to wszystko czuję, ale gdy wrażenia przyjdzie opisać, nazwać — brakuje słów.

Przyjmuje codziennie, oprócz sobót i niedziel. Przed willą parkuje co najmniej kilkanaście prywatnych samochodów, zajeżdżają taksówki. Na frontowej ścianie tabliczka z napisem: Bioenergoterapia. Przed furtką kilku palaczy zaciąga się dymem. W środku w nie wykończony werandzie zgromadził tłumek. Przy drzwiach komitet kolejkowy.

— A pani na którą? — obcesowo zatrzymują przy drzwiach. Wszyscy mają w rękach karteczki z wypisaną godziną

Ogrom nadziei

Maria Kuncaitis



przyjścia. Kto się trafi bez karteczki, musi czekać do samego końca. Przy drzwiach przepychanka — kto ma wejść pierwszy, ktoś spóźnił się i powstało zamieszanie. Kolejka godzi się na wyjątki i przepuszcza tylko ciężko chorych o widocznych objawach. W środku, w ciastym przedpokoju, bez okryć wierzchnich, w papciach czekają ci, którzy za chwilę wejdą za drzwi pokoju, w którym przyjmuje pani Lilianna.

Za drzwiami. Pusty pokój, na ścianie tylko malutki krzyżyk. Półmrok, okna zasłonięte ciemnym materiałem, lampka na biurku rozprasza ciemności, krzesło, trzy taborety. Na jednym siada chory. Z tyłu, tuż za plecami, staje bioterapeutka, ciemnowłosa, drobna, po trzydziestce. Energiczna, wyciszonym głosem podaje instrukcję: „Proszę swobodnie opuścić ręce wzdłuż ciała, rozprężyć się i skoncentrować na tym co pani będzie czuła z moich rąk”. Moment ciszy, koncentracja. Po chwili szybkimi ruchami rąk obwodzi sylwetkę chorego — „otwieranie pacjenta”. Czubkami palców w kilku miejscach dotyka tyłu głowy, palce przesuwają się wzdłuż kręgosłupa, ramion. Siada obok, teraz przód — serce, brzuch, nogi, zaleźnie od choroby. Znowu te same ruchy omiatające ciało — „zamykanie biopola chorego”. Dziękuję — kończy. Co pani czuje? — pyta.

— Pierwszy raz czułam mrowienie i ciepło od palców. Gdy stoi za mną, kręci mi się w głowie — mówi Maria W. ze Świebodzic. Cierpię na chroniczną anemię i ból prawej nogi, zwłaszcza pięty, to od kręgosłupa — wyrodzenie. Przedtem czułam się jakbym miała 70 lat, teraz mam 25. Z trudem zasypiałam, już po pierwszej wizycie zasnąłam od razu i śpię tak długo aż budzik zadzwoni. Wszystkim radzę leczyć się tu, tylko trudno dostać się.

Syn Teresy B. ze Srebrnej Góry rok temu po oparzeniu na komunii u kuzynki zaczął silnie jękać się. U lekarza nie była, logopeda daleko we Wrocławiu. Tu przyjechała po raz trzeci. Zdecydowana poprawa, twierdzi matka, jękanie ustępuje.

Helena B. z Legnicy od trzech lat ma zawroty głowy na tle nerwowym, bierze leki. Czwarta wizyta, pierwszy raz o mało nie spadła ze stolika, tak zakręciło się w głowie. Już trochę lepiej, ale zawroty nadal utrzymują się.

Starsza kobieta z Legnicy, niechętna do rozmowy. Od 30 lat cierpi na gościec. Przyszła już po raz siódmy, żadnej poprawy nie odczuwa. W czasie zabiegu nic nie czuje. Ma jednak nadzieję, że będzie lepiej.

Mężczyzna w średnim wieku: Jestem wyleczony; już nie będę przychodził. Jaka choroba? — To sprawa osobista — odpowiada.

Maria K. z Piątnicy, rencistka. Przyszła z mężem. Dolega jej tarczycy, od 26 lat. Lekarze powiedzieli — tylko pod nóż. Wszystkie leki już odrzuciłam. Wielka poprawa, czuję się dobrze. Bolała też noga (zwyródzenie stawu dużego palca), z trudem wkładała papcie, teraz w kościele na szpileczkach stoję. Byłam dwa razy u Harrisa. Ja wierzę, że to pomaga. Mąż miał zapalenie żył, przez marzec, kwiecień, mój noga była sinogranatowa, groziła mi amputacja. Szukaliśmy ratunku gdzie się dało. Byliśmy we Wrocławiu u tego, który grzybek daje do picia. Taksówka kosztowała dziewięć razy po 1800 zł. Później dowiedzieliśmy się o tej pani. Noga przestała być bolesna, opuchlizna znikła. Bardzo jestem jej wdzięczna, żeby Pan Bóg tylko zdrowie jej dał i mogła nadal ludziom pomagać.

Na schodkach wiodących na piętro willi siedzi czekając na swoją kolej siwowłosa kobiecina z opuchniętymi nogami. Matka

przytuliła do siebie syna, jedna rączka podkurczona, nerwy zostały porażone przy porodzie. Poza kolejką przeciskają się podenerwowani rodzice z chorym niemowlęciem na ręku — zapalenie opon mózgowych.

Mężczyzna w średnim wieku przyjechał z Wałbrzycha: — Mam silne bóle głowy. Kiedyś boksowałem, może dlatego. Czulem ciepło w tym miejscu, w którym dotykała i takie wrażenie jakby mrówki chodziły po ciele. Trochę mi pomogło. Czy coś w tym leczeniu jest? Nie wiem. Mnie wszystko jedno, jakim sposobem się leczy. Może mi nawet ktoś przed nosem machać kapeluszem i wymawiać zaklęcia, byle tylko pomogło.

Mieczysław G. z Lubina, starszy, elegancko ubrany pan. Przyjeżdża od czterech miesięcy. Ręce i nogi miał stale zimne. Miał dżycia, serce. Poczułem się lepiej, już biorę połowę z tych leków, które przepisał lekarz. Zona: Od wojny miałam nerwicę — ręce mi się trzęsły, głowa bolała. Przeszło.

Danuta W. z Bolesławca. Przyjeżdża z córką. Dziewczynka ma reumatyzm, stale chorowała na anginę. Brała debecylinę, była w sanatorium. Nic nie pomagało. Miała wynik ASO — 500, teraz — 100. Od dwóch miesięcy nie skarży się na bóle.

Wojciech L., lat 10, z Bolesławca. Nerwica, białko w moczu. Leczony w klinice we Wrocławiu, białko ustępowało, ale nie zniknęło. Po trzech miesiącach leczenia u bioenergoterapeutki — wyniki bardzo dobre, leków nie bierze.

Danuta Sz., 40 lat, pedagog. Od roku choruje na gościec. Pięć miesięcy leżała w szpitalu, bez poprawy, organizm opornie reaguje na leki. Bóle niesamowite w dzień i w nocy. Przyszła po raz dziesiąty. Nadal boli, ale już mniej. — Teraz mogę już chodzić, przedtem nawet chleba nie ukroiłam. Zawzięłam się i postanowiłam — muszę być zdrowa.

(Ciąg dalszy na str. 15)

wieczór z Sherlockiem

Dieta

W jego wyobrażeniach pani Richter wyglądała zupełnie inaczej. Tymczasem ta czterdziestoletnia, piękna kobieta nie przypominała ani Kleopatry, ani Lukrecji Borgii.

Gdy przyjechała go w swojej willi leżącej tuż przy wybrzeżu Morza Śródziemnego, pomyślał, że i ten dom nie odpowiada jego wyobrażeniom.

Po chwili wahania przyjął zaproponowany mu przez gospodynię kieliszek koniaku. Zauważyła to wahanie i blysk rozbawienia zaślnił w jej pięknych oczach — o ton jaśniejszych od śródziemnomorskiego błękitu. Zapytała:

— Przybył pan, inspektorze, w związku z otruciem przeze mnie moich mężów?

— Proszę pani... ja... — zająknął się zakłopotany.

— Przecież mówi o tym całe miasteczko!

— Proszę pani — inspektor Miron odzyskał wreszcie oficjalny ton — przyszedłem prosić panią o zgodę na ekshumację zwłok pana Karola Wassera — zmarłego w styczniu 1939 roku i pana Edwarda Richtera — zmarłego w maju 1946 roku. Odmówiła pani tej zgody sierżantowi z tutejszego komisariatu. Dlaczego?

— Ten sierżant jest odrażający, ale... Ale panu nie odmówię, inspektorze — jej oczy pełne były zachwytu, co inspektor oczywiście odnotował z pełną satysfakcją. — Nie odmówię panu, zwłaszcza, że jestem pewna, iż obie ekshumacje już przeprowadzono... Oczywiście w całkowitej tajemnicy — dodała widząc jak oblewa go rumieniec. — Jesteście panowie zaskoczeni. Nic przecież nie wynikało z waszych analiz. Chce pan więc teraz wciągnąć mnie w rozmowę, która naprowadziłaby pana na ślady mojej winy...

Strzały były tak celne, że inspektor postanowił zastosować rozbijającą szczyrość.

— To prawda. Lecz jeśli ktoś traci dwóch mężów, mających wprawdzie swoje lata, ale jeszcze nie starców... Jeśli obaj umierają na skutek gwałtownych zaburzeń żołądkowych w dwa lata po ślubie... Jeśli każdy z nich zostawia żonie spory majątek... Rozumie mnie pani?... — Oczywiście... Czy chciałby pan więc wysłuchać mojego pełnego wyznania?

— Jeśli pani tak uprzejma...

— Wie pan coś o sztuce kulinarnej, inspektorze?

— Jestem z Paryża. Chyba to wystarczy?

— A o sztuce miłości?

— Powiedziałem już, że jestem z Paryża...

— A więc — tu odetchnęła głęboko — ja, Hortensja Eugenia Villerois Wesser Richter działając z premedytacją, wiedząc o czynnie, zabiłam zarówno swego pierwszego męża liczącego 57 lat, jak i drugiego małżonka liczącego 65 lat.

— Chyba były jakieś powody? — zapytał ostrożnie inspektor i pomyślał: „Ta kobieta chyba jest szalona”.

— Wyszłam za Wassera namawiana

do tego kroku przez całą rodzinę. Już po dwóch tygodniach zorientowałam się, że to zwykła świnia o niezaspokojonych apetytach. Prymitywny, pijak, pyszałek... Nieprawdopodobny żarłok i odrażający niechluj... Już wtedy, gdy za niego wychodziłam, nie miał zdrowego żołądka...

— A pan Richter? Także miał słaby żołądek? — spytał ironicznie inspektor.

— Raczej słabą wolę... Miał sporo znajomości wśród Niemców okupujących nasz kraj. Ci jego niemieccy przyjaciele zapewniali nam najlepsze artykuły żywnościowe i wino... Ludzie mdleli z głodu na ulicach... W naszym domu było wszystko... Uznałam więc bez żadnych wyrzutów sumienia, że Richter powinien umrzeć podobnie jak umarł Wesser...

— Jak, pani Richter? — głos inspektora brzmiał bardzo cicho.

Spojrzała na niego z uśmiechem: — Czy zna pan takie dania jak: „Dindonneau Farci aux Marrons”? „Supremes de Volaille a l'Indienne”? „Tournedos Mascotte”? „Chand-Froid de Cailles en Belle Vue”, albo...

— Wystarczy! Pobudza pani mój apetyt! Takie bogactwo dań!

— Pytał pan jak ich zamordowałam... Przy pomocy tych i setki innych dań! A w każdym z nich ukrywałam jeszcze...

Jej głos zalał się. Inspektor Miron ledwo zdołał opanować drżenie ręki trzymającej kieliszek.

— Ukrywała pani... Co?! Madame Richter?!

— Wie pan na pewno kim był mój ojciec?

— Mistrzem kucharskim. Niezrównanym zresztą.

— Właśnie — pani Richter odwróciła się plecami do niego. Z uznaniem spojrzał na piękne ramiona, bezbłędna talia i piękne biodra.

Patrząc przez okno na morze zaczęła mówić dalej:

— Ukrywałam w każdym z tych dań żdźbko mojej sztuki kulinarnej. Tylko tyle i nie więcej, inspektorze... Czyż mogli się temu oprzeć tacy ludzie jak Wesser czy Richter? Karmiliam ich kilka razy dziennie daniami najbogatszymi z najbogatszych... Zmuszałam do obżerstwa, po którym spali, by znowu zasiadać do stołu. I wypijali morze wina, żeby obżerać się jeszcze więcej. Jak mogli więc żyć dłużej?

Zapanowała cisza.

— A miłość? Wspomniała pani przedtem coś o miłości...

— Wyśmienite jedzenie pobudza miłość czy raczej coś, co ją przypomina. Co oni nazywali miłością. Nie broniliam im tego... Nie broniliam licznych przyjaciółek... I tak umarli...

Znowu zapanowała głęboka cisza. Przerwał ją inspektor, zrywając się gwałtownie z fotela:

— Pojedźcie pani ze mną do Nicei!

— Do komisariatu?

— Do kasyna, madame Richter. Na szampa!

— Ależ inspektorze!

— Proszę mnie wysłuchać! Jestem kawalerem. Mam 44 lata. Jak pani sama widzi, wyglądam nie najgorzej... W banku mam odłożoną niewielką sumkę. Nie jestem wprawdzie wielką zdobywcą, ale i nie taka, która warta jest zlekceważenia... — zająknął jej w oczy — Pragnę umrzeć przy pani.

Roześmiane oczy pięknej pani Richter lustrowały go od stóp do głowy, zdradzając przy tym szczere uznanie.

— Ta dieta — powiedziała po chwili z zamyśleniem — stosowana w sposób umiarkowany, wcale nie przynosi fatalnych skutków... Czy zechce mnie pani ucałować, inspektorze?...

Nowosolskie Zakłady Ohuwia

„JUNIOR”

w Nowej Soli

zatrudnią natychmiast mężczyznę

na oddziale szwalni w Głogowie na stanowisku

ŚLUSARZA

ze znajomością napraw maszyn szwalniczych.

Szczegółowych informacji udziela dział kadr i szkolenia w Nowej Soli, tel. 40-61, wewn. 12.

342-k

KOPALNIE SKALNYCH SUROWCÓW DROGOWYCH

Zakład w Złotoryi

ZATRUDNI NATYCHMIAST

w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów” w Żukowicach pracowników na następujące stanowiska:

1. **KIEROWNIK ODDZIAŁU** — wykształcenie wyższe lub średnie techniczne
2. **MISTRZ ZMIANOWY** — wykształcenie średnie techniczne górnicze lub mechaniczne
3. **OPERATORÓW KOPAREK**
4. **OPERATORÓW SPYCHAREK**
5. **MECHANIKÓW NAPRAW POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH**
6. **TOKARZY**
7. **ELEKTROMONTERÓW**

Ogólne warunki pracy:

1. system akordowy dwuzmianowy
2. dojazd do pracy samochodem zakładowym z Głogowa i okolic
3. posiłki profilaktyczne na miejscu
4. możliwość otrzymania mieszkania po 2 latach nienaganej pracy.

Szczegółowe warunki pracy i płacy dotyczące zatrudnienia pracowników na stanowiskach robotniczych udzielane są w Oddziale Produkcji Kruszyw „Głogów” mieszczącym się na terenie Huty Miedzi „Głogów” w Żukowicach telefon 374-87, 365-37, 368-89.

Informacje w sprawie zatrudnienia pracowników na stanowiskach nierobotniczych udzielane są w dziale kadr Kopalni Skalnych Surowców Drogowych Zakład w Złotoryi, ul. Juliana Tuwima 21, tel. 871, 745.

100-k

DYREKCJA
WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO
w Legnicy, ul. Hibnera 2

ZATRUDNI NATYCHMIAST

KIEROWCÓW

z kat. B lub C na kurs kierowców autobusowych z oderwaniem od pracy.
WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek 21 lat,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. C, rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodem ciężarowym powyżej 3,5 tony.

Praca na terenie Legnicy, Lubina, Głogowa. Atrakcyjna płaca. Bilet wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracowników i członków rodziny. Możliwość korzystania z wczasów i kolonii. Dla samotnych możliwość korzystania z kwater prywatnych. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w dziale służby pracowniczej. tel. 200-51 wewn. 223, 224.

405-k

DYREKCJA DOLNOSŁĄSKIEJ FABRYKI
INSTRUMENTÓW LUTNICZYCH
W LUBINIE

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW

na stanowiskach:

1. **GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO** — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne,
2. **GŁÓWNEGO TECHNOLOGA** — wymagane wykształcenie wyższe techniczne, technologia drewna,
3. **MISTRZA PRODUKCYJNEGO** — wymagane wykształcenie średnie techniczne przemysłu drzewnego,
4. **REFERENTA ds. zaopatrzenia** — wymagane wykształcenie średnie techniczne lub ekonomiczne.

Zgłoszenia przyjmuje dział ds. pracowniczych, tel. 410-41, wewn. 88.

477-k

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 254

ZATRUDNI:

- MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,
 - MECHANIKÓW MASZYN BUDOWLANYCH,
 - ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych (ŁADOWACZY),
 - ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych (KOPACZY),
- do prac na terenie woj. legnickiego.

Blizszych informacji udziela Dział Kadr, tel. 270-35, wewn. 25.

476-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 338/79 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Bożena Dopierała, zam. w Legnicy, Jaworzyńska 199 75499-g

UNIEWAŻNIA się zagubioną książeczkę kredytową MM Seria A 054886 wydaną przez Bank Spółdzielczy Udanin na nazwisko Barbara i Adam Mazur 75501-g

ZGUBIŁO przepustkę nr 435/83 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Mirosław Nowak. Wiadomość: Legnica Kamienna 2a/6. 75502-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 1831 wydaną dnia 8.III.1981 r. przez KGHM „Legmet” w Legnicy na nazwisko Kazimierz Koza. Wiadomość: Wysocko 6 75503-g

ZGUBIŁO legitymację służbową nr 83/82 nr rej. 20090 wydaną w dniu 5.VI.1982 r. przez PCK w Legnicy na nazwisko Renata Burchan. Wiadomość: Legnica Orzeszkowej 1 75509-g

ZGUBIŁO dowód tożsamości taksometru Poltax 2 nr 17448. Wiadomość: Szczepanice, Lubin, Cedynska 12/13 75511-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM kombajn „Bizon”, młode krowy i słomę pszenną. Wiadomość: Franciszek Szydłowski, Raciborowice Górne 101, tel. 580. 75498-g

SPRZEDAM duży pawilon gastronomiczny w dobrym punkcie w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 279-15 75500-g

SPRZEDAM sklep murowany z podpiwniczeniem wraz z towarem gospodarstwa domowego w Polkowicach. Wiadomość: Polkowice, ul. Szttygarska 1B w godz. 9-17. 75510-g

MOTORYZACYJNE

KUPIĘ fiata 126p, rocznik 1980-82, rozliczenie do uzgodnienia. Wiadomość: Jawor tel. 22-92 75504-g

LOKALE

SPRZEDAM lub zamienię mieszkanie M3 - 54 m kw. z telefonem w Jędrzejowie na podobne w Legnicy. Biuro Pośrednictwa, Bielańska 17/2, poniedziałek piątek 11-18 75505-g

MATRYMONIALNE

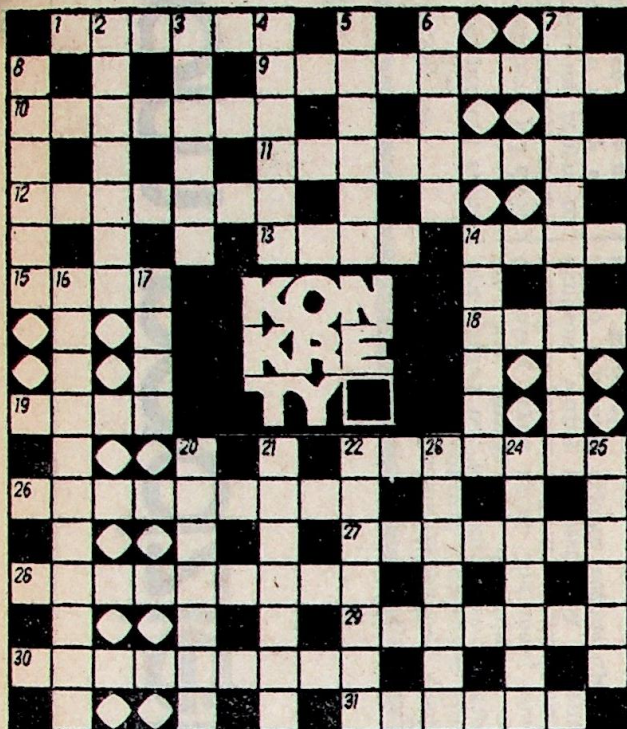
TYLKO dla dorosłych. Samotni, zdjęcia, randki, wczasy, oferty krajowe zagraniczne oraz indywidualne poleca wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Danuta”, ul. Traugutta 16 czynne codziennie 9-12 i 14-18. Telefon: 642-83. Uwaga: Oferty towarzyskie świąteczne Zapraszamy 75508-g

ROŻNE

PROSI się kierowcę „Nyski” lub „Zuka”, który w dniu 24.VI.83 r. w godz. przedpołudniowych rozmawiał z chłopcem lat 13 prowadzącym rower na drodze Rudna - Mleczno - Lubin lub Ścinawa - o pilne skontaktowanie się z nr tel. 418-25 w Lubinie do godz. 14 75506-g

UWAGA: Biuro „Danuta” poleca także oferty mieszkaniowe, motoryzacyjne oraz w szerokim asortymencie kupno, sprzedaż, zamianę i dzierżawę. Adres: Legnica, Traugutta 16 75507-g

Krzyżówka



POZIOMO: 1) polowanie na babki, 9) wszechświat, 10) placówka lecznicza, 11) cesarz od rzymskich term, 12) końska izba, 13) miasto na Śląsku, 14) imię męskie, 15) irańska moneta, 18) pojęcie ekonomiczne, 19) ojciec żony, 22) w dramacie Kruczkowskiego, 26) gra w scenicznym tle, 27) gafa, 28) piłkarz rezerwowi Werony (A, e, g, i, i, l, l, n, n), 29) Meyer Amschei Rothschild, 30) wdziwanie, 31) słynny tragik francuski (1729-78).

PIONOWO: 2) u dowódcy dla podwładnych, 3) przychodzi z czasem, 4) rzymski Hefajstos, 5) słynna rola Solskiego w „Warszawiance”, 6) ponoc trudna do zauważenia we własnym oku, 7) Krystyna Zielińska, 8) członek prezydium zebrania, 14) krach w małżeństwie, 16) bur, 17) unerwiona blaszka z ogonkiem, 20) małą świątynię w Puławach, 21) metropolia, 22) ludozerca, 23) kolega malarza, 24) pismo drukarskie, ale pochyłe, 25) lesny „magnes” dla wilka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 14. **POZIOMO:** sprężyna, nielaska, zastrzyk, autostop, patron, łaźnia, trąd, łań, ptak, kwas, uran, kostur, kwadra, kropla, ustronie, tyżwiarz, leśniczy, kujawiak. **PIONOWO:** piaca, zargon, Ankara, festyn, marszałek, akrobacja, potop, trąbka, tornister, konkurent, wstęp, surma, gaśnica, przelęk, oprawca, tarwa.

NAGRODY KSIĄZKOWE wylosowały: **ALINA KALICKA**, Rynek 11/2, 59-230 Prochowice; **KRYSTYNA NIEDZIAŁKOWSKA**, ul. 11 Lutego 26/4, 59-300 Lubin; **DANUTA SENIO**, ul. Wołowska 53, 59-330 Ścinawa.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Z NUMERU 16 czekamy do 29 IV br.



Nowy „Piotruś Pan”

Francis Coppola zamierza nakręcić nowy film o Piotrusiu Panie. Główną rolę chce powierzyć 25-letniemu piosenkarzowi i aktorowi Michaelowi Jacksonowi. Michael stwierdził, że z przyjemnością zagra tę rolę, bo w gruncie rzeczy jest wielkim romantykiem. Warto dodać, że oprócz romantyzmu Michael ma głowę do interesów. Mimo swego młodego wieku jest właścicielem okazałej fortuny, która przyniosła mu 25 mln sprzedanych płyt.

Jujka

TRZEBA BYŁO COŚ Z TE
GO WYSŁAĆ DOZKOWI DO
CHICAGO, PIŻĄ, ZETAM
TEŻ KRYZYS



Jujka

MAZUREK TO ZADEN KŁO
POD MIGDAŁY WYMIENIAM
ZA CZEKOLADĘ, RODZYNKI
ZOSTAŁY MI SPRZED PARU
LAT, FIGI PRZYWIOŻŁ DZIA-
DEK Z BULGARII, A CUKIER
W PUDRZE WYSTAŁA MI
ZOŚKA W LUBLINIE

Nowy mąż

Księżna Karolina Monaco wyszła po raz drugi za mąż, o czym już pisaliśmy. Nowy jej mąż, bardzo przystojny Włoch Stefano Casiraghi ma lat 23 (Karolina 26). Ojciec Ka-

roliny, książę Rainier wyrzucił nadzieję, że wreszcie trafiła na właściwego mężczyznę. Na zdjęciu młoda para po ślubie pozdrowia poddanych.



Jak

...się ubrać. To pytanie zawsze pozostaje dla kobiet aktualne. Tym razem jest kilka stylów na dandysa: wąskie spodnie, luźna koszula, krawat, kapelusz i luźna marynarka lub płaszcz. Na lata 60: szersze spodnie, luźna sportowa bluza, szeroki pas z dużą kłamrą i golfem oraz sznury koralu. Jest też styl seksy, jak wygląda ocenie sami na zdjęciu.

Bergman

znów dobry

Ingmar Bergman już kilka razy odgrażał się, że kolejny film jest ostatnim jego dziełem filmowym i więcej już nigdy. Podobnie było z filmem „Fanny and Alexander”, to również miał być ostatni film. Tymczasem „Fanny and Alexander” zdobył Oscara jako najlepszy film zagraniczny.

Zamiast manekinów

Na oryginalny pomysł wpadł sklep w Sydney. Zamiast manekinów na wystawie zastosował żywe modele. Jest to grupa młodych mężczyzn, którzy przez cały dzień ubierają się i rozbierają w najmłodniejsze ubranka. Ze znalezieniem chętnych do tej pracy nie było trudności, bowiem ostatnie bezrobocie powoduje nawet nadmiar zainteresowanych takim zajęciem.

Szmaciane drogi

Nową technologię pokrywania nawierzchni dróg opracowało laboratorium w Magdeburgu. Do betonu przeznaczonego na nawierzchnię dodawane są drobniutkie ścinki odpadów tkanin syntetycznych. Nadaje to betonowi elastyczność i powierchnia betonu nie tylko dłużej wytrzyma, ale też może być cieńsza o około 40 proc.

JUŻ JA WOLEŁEM JE
GO WYBUŻAŁĄ WY-
BRAŹNIĘ

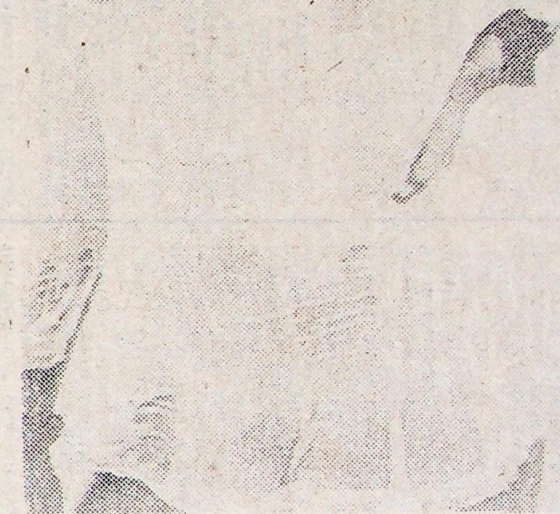


Skarga

eks-gwiazdy

Słynna ongiś gwiazda kina niemej Francesca Bertini zwróciła się ostatnio do włoskiej agencji prasowej ANSA o sprostowanie mylnie dotychczas podawanej... daty jej

urodzin. Urodziła się bowiem 5 stycznia 1892 roku, a nie jak chcą publikatory, 11 kwietnia 1888 roku. Jak oświadczyła aktorka — w 1920 roku uważano ją za najpiękniejszą aktorkę świata. Fałszywą datę urodzenia dziś już 92-letniej aktorki podają wszystkie książki opisujące jej życie i twórczość.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis, Zygmunta Łuszcz, Antoni Heczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Powale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272